Rok 1871. Kraków, niedziela 11 czerwca. Nr. 131.

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie		kwartalnie		miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	—	5 złr.	—	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	—	6 „	—	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	—	4 tal. 5 sgr.	—	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	—	27 frank.	—	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	—	20 frank.	—	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska l. 435. Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju", ulica Mikołajska. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzględnia się je *tylko w terminie 8 dni*. Rękopismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*.

W pierwszym umieszczeniu wiersz .... 8 centów
W każdém następnem umieszczeniu wiersz .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ", oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, księgarnia J. Czecha, handel Wierzuchowskiego i biuro komisowe Jakóba Goldwassera w hotelu pod Różą.—**We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — **w Przemyślu:** Księgarnia braci Jeleniów.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, biuro komisowe Jakóba Goldwassera w hotelu pod Różą. — **we Lwowie:** księg. Gubrynowicza i Szmidta ajencja dzienników A. J. Piatkowskiego **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy.—**w Poznaniu:** Administracja Dziennika Poznańskiego.— **w Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik Wollzeile Nr. 22. — Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. — **w Berlinie, Monachjum, Zürichu i St, Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachergasse, 3. — **W Hamburgu, Frankfurcie** nad **Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** u Haasensteina & Voglora. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mićkiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16."

Pretorjanizm pruski.

Zwracaliśmy niedawno uwagę czytelników naszych na spodziewany konflikt parlamentu niemieckiego z rządem księcia Bismarka, wyrażając przytém oczekiwanie, że obawy konfliktu są płonne, że rząd go sobie wcale nie życzy i że całe „naszczekiwanie" (wyrażenie niemieckich liberalnych dzienników) prasy urzędowéj na parlament jest tylko postrachem, który prawdopodobnie skutkować będzie. Dodaliśmy, że rządowi nie chodzi tyle o inne przedłożenie co o prawo pensji dla wojskowych i że w tym celu jedynie podniósł owe krzyki.

Zapatrywanie nasze sprawdziło się zupełnie. Parlament uląkł się własnéj śmiałości, jaką okazał przy pierwszych czytaniach prawa względem Lotaryngji, uląkł się grożącéj reakcji, a gdy do tego książe Bismark zapewnił go, że jego wycieczki przeciw parlamentaryzmowi są tylko wynikiem „drażliwości nerwowéj," gdy uścisnął dłoń jednego z przewódzców liberalnych, reprezentanci ludu niemieckiego zostali rozczuleni szczerością i skromnością nieocenionego kanclerza i postanowili sobie jak najmniéj drażnić na przyszłość jego nerwy.

Pokazało się to postanowienie głównie przy obradach nad prawem o pensjach dla wojskowych, które przy dwóch czytaniach przeszło z małemi tylko dla zachowania decorum zmianami, a przy trzeciém czytaniu ma spokój zapewniony.

Kanclerz niemiecki prawo o pensjach dla wojskowych połączył dowcipnie z prawem o dotacji inwalidów, licząc bardzo słusznie na odium, jakiby na siebie ściągnął parlament przez odraczanie lub nieprzyjęcie takiego prawa. Parlament dał się złapać, chociaż mógł z początku rozdzielić prawo na dwie składowe części i osobno radzić o inwalidach, a osobno o wysłużonych wojskowych.

Nie mówiąc już wcale o dotacji dla inwalidów, prawo o pensjach wojskowych, dzieło przemożnéj w Prusach partji wojskowéj, na któréj czele st. sam cesarz-król, stwarza tak anormalny stosunek pomiędzy dotacją téj gałęzi służby publicznéj, a wynagrodzeniami urzędników cywilnych, że niepodobna nie spostrzedz całéj odpowiedzialności, jaką parlament bierze na siebie, przyjmując prawo wzruszające do gruntu harmonję w społeczeństwie prusko-niemieckiém i tworzące nową kastę uprzywilejowaną, tym groźniejszą, że składa się ona po większéj części z ludzi wstecznych, których ostatnim argumentem w każdéj sprawie, jest pięść i nic więcéj. Kto przytém wie, że stopnie oficerskie w Prusach są po większéj części apanażem młodszych synów szlacheckich i uboższéj a licznéj szlachty, kto wie jak trudno człowiekowi nieherbownemu wcisnąć się w to zaklęte koło, obdarzone dziś takiemi przywilejami, ten przyznać musi, że w prawie tém leży zaród znakomity społecznego rozstroju i ferment zgubnych dla przyszłości Niemiec zawichrzeń.

Pensja wysłużonych, dla wyższych mianowicie stopni oficerskich, jest tak obficie wymierzoną, że przechodzi nieraz 5—6000 tal., a pensję taką przy jakiem takiem szczęściu i kilku wojnach, można już w 50 roku życia osiągnąć, nie będąc zupełnie inwalidą. Przez skrócenie terminów pensjonowania, można się spodziewać ogromnego z czasem wzrostu pensjonowanych, bo każdy, któryby w innych warunkach pozostał w służbie, dziś będzie wolał z niéj wystąpić z dobrą pensją i przez to samo przysłuży się do prędszego awansu, a zatém do wyższéj dotacji dla innych. Co na takie faworyzowanie wojskowych powiedzą południowe Niemcy, gdzie i tak razi pruski militaryzm? Ale rządowi pruskiemu nie chodzi o to. Z téj licznéj falangi oficerskiéj chce on wytworzyć silną pretorjańską kohortę, która w każdym razie będzie powolném narzędziem korony, gotowém do przyduszenia wszelkiego żywszego dopominania się o wolność nie pozorną, ale prawdziwą.

Ale parlament niemiecki powinien był rozważyć, że zdrowy organizm państwowy nie znosi żadnych anomalji, żadnego przesilenia korzyści na tę lub ową stronę. Mając takie narzędzie korona, zanadto wielką będzie mieć tentację do zniszczenia resztek swobody przy lada sposobności, zaś i skrajni przewódzcy będą zawsze wskazywali na krzywdę, jaka im się dzieje i coraz więcéj będą kopali przepaść między ludem a wojskiem a raczéj jego przewódzcami. Takie stosunki nie mogą wzmocnić państwa. Jeżeli dziś Prusy stoją wysoko nie zawdzięczają tego tyle wojskowéj reorganizacji Wilhelma I, jak raczéj 50letniéj racjonalnéj, pokojowéj pracy i oświacie ludowéj. Forytując całe pokolenie darmozjadów i wprowadzając oświatę na tor Mühlerowski zaczynają się cofać, a kto wie jak daleko zajdą w tém cofaniu?

Dla tego też pisze jeden z posłów niemieckich w *Szląsk. Gaz.*: „przyjaźń i pokój sfer najwyższych okupiliśmy ustępstwami, które przy całéj chrześcjańskiéj pokorze, nie mogą nam być poczytane za zasługę ani wobec Boga, ani wobec ludzi."

O rewolucji paryzkiéj z 18 marca 1871.

Bruksela 1 czerwca.

(Ciąg dalszy.)

ZM. Pomiędzy 1848 a 1871, powoli, pracowicie a w cichości w klasie robotniczéj urobiło się to przekonanie, że rozwiązanie kwestji społecznéj, rozdzielającéj na dwa wrogie sobie obozy kapitał i pracę, sprowadzić może jedynie rzeczpospolita; rzeczpospolita jednak nie z nazwy tylko, ale istotnie demokratyczna i socjalna, z programem, którego główne zarysy są następujące: rząd federacyjny na głosowaniu powszechném oparty, decentralizacja administracyjna z zupełną autonomją, zniesienie wójsk stałych i zastąpienie ich przez milicje narodowe i federalne, podległość władz wykonawczych władzom prawodawczym, zniesienie kary śmierci, oddzielenie kościoła od państwa, edukacja świecka, bezpłatna, obowiązkowa i dla płci obojga przystępna, wolność druku i zgromadzeń absolutna, niepodległość sprawiedliwości, zniesienie wszelkich przywilejów i monopolów, odpowiedzialność urzędników, zniesienie niektórych podatków i wszystkich ceł etc. etc., nakoniec zrównanie kapitału z pracą zapomocą sprawiedliwego oszacowania téj ostatniéj. Na podstawie programu tego, z którego człowiek postępowy, więcéj powiem — z którego dobry chrześcjanin nie ma nic do wykreślenia, zawiązało się „międzynarodowe stowarzyszenie robotników", zwane *Internationale.*

Stowarzyszenie to zawiązało się w Londynie, **1863** roku, w czasie i **z powodu powstania polskiego.** Ta okoliczność ważną jest dla nas, tłómaczy bowiem poniekąd udział, jaki Polacy w wojnie domowéj francuskiéj wzięli.

Stowarzyszenie to bardzo szybko rozwinęło się, urosło i rozgałęziło się: w Anglji, w Belgji, we Francji, w Niemczech, we Włoszech, w Szwajcarji, w Holandji, nawet w Stanach zjednoczonych. Pierwotna onego pobudka była natury czysto politycznéj — sprawa polska. Po upadku atoli powstania naszego, odsunęło ono politykę na stronę na jakiś czas, lecz powróciło do niéj znów, przekonawszy się, że kwestje socjalne tak są ściśle z politycznemi związane, iż rozdzielić ich nie sposób. Wskutek tego to powrotu do polityki, rząd Napoleona III, który zrazu, chcąc sobie robotników zjednać, tolerował *Internationale*, począł ją ścigać i prześladować. Proces w Blois, wytoczony z powodu wymyślonego zamachu na życie cesarskie, był ostatnim aktem prześladowania. Osądzonych i wskazanych uwolnił dzień 4 września 1870. Cesarstwo runęło. Miejsce jego zajęła rzeczpospolita, oblężona w Paryżu, improwizująca armje do walki z najazdem na prowincji.

Rzeczpospolita 1870 r. zaskoczyła *Internationale* znienacka. Sprowadziły ją wypadki, do których stowarzyszenie nie było przygotowane; spadła nagle i niespodzianie, w warunkach najtrudniejszych, w jakich się naród znajdować może i dostała się w ręce republikanów połowicznych, dla których szyld stanowi rzecz i których *antecedensa* dawały rękojmię patrjotyzmu. Rząd 4go września przedstawił kollekcję osobistości, znanych z cnót prywatnych i publicznych. Jules Simon, Garnier-Pagés, Cremieux, Arago, Glais-Bisoin — ludzie bez skazy; Trochu — prawy i nabożny; Picard, Jules Favre — że ci dwaj nie jednego, ale dziesięciu Bismarków w pole wyprowadzą, każdy Francuz dobrze myślący gardło by dał; obecność Doriana, Gambetty i Rocheforta stanowiła poręczenie republikanizmu i energji. Rzeczpospolita dostała się im w ręce i stowarzyszenie *Internationale,* którego część znaczna w Paryżu istniała, im w ręce się oddało.

Tu też należy zrobić uwagę, że w oddaniu się robotników w ręce rzeczypospolitéj wrześniowéj, nie było żadnéj *arrière-pensée.* Nie mogło być inaczéj. Umysły zaprzątała wojna, która stanowiła w owéj chwili sprawę główną, neutralizującą wszystkie inne. Entuzjazm był nie do opisania, i co więcéj, nie kłamany, nie sztuczny, nie policyjnie wywołany. Okrzyk *vive la republique!* który wstrząsnął Paryżem i którym Francja zabrzmiała, płynął zarazem z serca i z przekonania — z przekonania, ukazującego w perspektywie rezultaty wspaniałe: niezwłoczny tryumf idei postępu, wylew rzeczypospolitéj z Francji na Europę, upadek tronów wszędzie, a najprzód we Włoszech i w Hiszpanji, wolność ludów, federacja narodów, rzeczpospolita powszechna. Pięknie w Paryżu przez chwil kilka marzono... wierzono, ufano... aż rzeczywistość rozbiła bańkę mydlaną tego, co mężowie wybrani nazywają z politowaniem „utopją", którą Paryż w epoce pomiędzy 4tym września a przybyciem Prusaków żył, którą oddychał, dla któréj gotów był poświęcić się.

Czyliż utopja ta, zasługuje na naganę? Czyliż dla Francji zaś i dla wszystkich narodów, nie jest ona jedyną rękojmią wolności i pokoju. Odnoszący się więc do niéj entuzjazm usprawiedliwia się sam przez się, i to tém bardziéj, że entuzjazm ów tryskał wprost z programu, przyjętego przez *Internationale.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Wiedeń 7 czerwca.

H. [Trzydzieste czwarte posiedzenie izby niższéj rady państwa.]

Był to ciąg dalszy wczorajszych rozpraw budżetowych, a właściwie dyskusji nad negacją niemiecką budżetu — ale ciąg tak długi, że każdy z przytomnych dziękował w duchu sprawozdawcy dr. Brestel za jego genjalny pomysł, który się streszcza w tém, że po zakończeniu debaty zrezygnował na prawo repliki, które mu jako referentowi przysługa.

Prawie sześć godzin zużyto na ekspektoracje przeciw i za ministerjum, wśród których się dostały czasami okruchy budżetowi. Pierwszym mowcą był Kowacz z Bukowiny. Powiada, że jego mandanci kazali mu wspierać to ministerjum dla tego, że ono zapisało na swéj chorągwi „pokój wśród ludów austr.", i dla tego nie może się pisać na wotum nieufności, którego wyrazem jest wniosek Grossa (by nie brać pod rozprawy prawo budżetowe).

Za tym wnioskiem zaś przemawiał Skene, bogaty fabrykant i liwerant przyrządów, i ubiorów dla armji — na którego tyle skarg podawano z różnych stron. Dawniéj uchodził za mowcę zwięzłéj myśli, choć oddanéj w formie szorstkiéj, dziś nie umiał nic zgoła wyprowadzić w pole, coby warte wspomnienia.

Baron Pascotini z Trjestu przeciw wnioskowi liberałów zabierając głos, skutecznie bronił ministerjum cytowaniem faktów z życia wziętych, które okazują, jak niezdarne były rozporządzenia, i jak nieprzyjazne czyny względem innych narodowości rządu dawniejszego... którego członkowie dziś powstają przeciw Hohenwartowi i jego kolegom. Przytaczał szczegóły z Tyrolu, a mianowicie z Trjestu, pokazując przykładem, że tylko przez fałszywie obrane środki centralnéj władzy za Bürger-ministerjum wcześnie się roznieciły między włoską ludnością i tak zwanego sławiańskiego „terytorjum"; tak samo było i z tamtejszą milicją terytorjalną, i ze szkołami z góry urządzonemi, do których ludność nie poséła dzieci, bo nie odpowiadają potrzebom domowym.

Za centralistą koncepcją zabrał potem głos baron Hackelberg. Minę ma, jak to mówią, gęstą, pewną siebie, widocznie żądny oklasków, ale słaby myśliciel. Najwięcéj starał się imponować naciskiem na Wielkie Niemcy, do których i on należy, coś tam wspomniał także o niemieckich nauczycielach ludowych, którzy źle są płatni i t. p. rzeczach — może to prawdziwe i dobre, co on mówił, ale że związku z budżetem nie ma... to pewne.

X. Ginzel, który tak się był podobał Niemcom wśród debaty adresowéj za to, że przemawiał w duchu Herbstowskim, za co go wtedy obsypywali oklaskami (a nawet zapomnieli, że nowy przyjaciel polityczny jest „ultramontanin"), dziś liberałom nie dopisał. Z tych czy innych powodów oświadczył w swéj mowie, że trzeba rządzić, a więc trzeba na to środków.

Jeźli następujący mowca dr. Dienstel spełnił swoją powinność, jako centralista czystéj krwi, i jeźli zwykłym u nich sposobem oklepanym, z intencji, lub myśli tylko zbliżenia się do Czechów rządowi robił wyrzuty, nikt się temu nie dziwił, chociaż i on sam pewnie był przekonany, że jego wywody nie przyciągnęły ani jednego na stronę „lewicy niemieckiéj".

Inna rzecz z posłem morawskim, wybranym w kurji większych posiadłości Chlumetzky'm; tego zaliczają liberały do swéj partji przynajmniéj tam, gdzie chodzi o Czechów, ich autonomję, nie mówiąc o „deklaracji czeskiéj" etc., a tu stanął po stronie przeciwników. Zastrzegł się wprawdzie przed supozycją, jakoby on teraz nie należał do „wiernokonstytucyjnych", ale co do kwestji budżetowéj, zupełnie się od nich usuwa.

Mowa jego była o wiele głębszą od mów sąsiadów. Odwoływał się na dane historyczne, na powagę w przedmiotach prawnopaństwowych dra Bluntschli, a zresztą na domowe, austrjackie stosunki, które mu nakazują iść drogą rozmyślnie obraną, t. j. wotować za rozpoczęciem rozpraw parlamentarnych nad „budżetem".

Po jego mowie, która pewne zrobiła wrażenie, wniósł dr. Perger wniosek, żeby zamknąć rozprawy. Szczęściem, że wniosek się utrzymał, boby jeszcze długo rozprawiano bez potrzeby, przeżuwając znane rzeczy, a w tym razie nie było żadnéj korzyści z przeciągania dyskusji.

Na mówców jeneralnych obrano po krótkiéj przerwie z jednéj strony dra Sturma, z drugiéj dra Smolkę. Zapisanych jeszcze było około 9—10 mówców.

Dr. Sturm mówił dobrze, o ile i dopóki się trzymał rzeczy saméj. Skoro przeszedł na pole polemiki przeciw mówcom prawéj strony, stał się namiętnym i trywjalnym. Niemcom w wielu względach przyznać można cierpliwość, znajomość lub studjum rzeczy i ambicję, „że bronią lub bronić chcą legalności," uchodzić chcą za obrońców prawa i prawności; ale poczucia estetycznego, miary przyzwoitości form po większéj części im brakuje.

Sturm, nie zauważałem z jakiego powodu, nawiązał swoje wywody do mowy, którą miał dep. Klaczko przy rozprawie nad adresem herbstowskim świeżéj daty. Chciał słabą stronę téj mowy podnieść i w śmiesznem świetle wystawić okazując, że za Napoleona nie można się było nauczyć parlamentaryzmu, że tutejszy konstytucyjny ustrój zupełnie inny, jak nim był przyrząd napoleoński, że do stosunków austrjackich cytowana „somacja korony" przez Klaczkę nie da się zastósować etc. Chociaż mi się niestósownem wydaje dotykać w naszéj biedzie obcych stosunków, które się nędzniejszemi jeszcze okazały, i jakiegoś punktu oparcia szukać tam, gdzie go niema dziś ani politycznie ani moralnie, nie rozumiem i usprawiedliwić nie mogę złośliwéj konneksji, jaką nadał dr. Sturm swéj mowie polemicznéj z przebiegiem wypadków w Paryżu. Co mowa, którą krytykował poseł wiernokonstytucyjny z Morawji, ma wspólnego z komuną paryzką? z mordami? pożogami i w ogóle okropnościami z nad Sekwany?

Oto chciało mu się wylać żółć na Polaków. Najprzód w roli prokuratora oskarżał *ex cathedra* obcych, nie Francuzów o popełnienie wszystkich zbrodni w Paryżu etc., a potém jakby od niechcenia czyta dosłownie wycinek z *N. fr. Pr.* (w tłumaczeniach z francuskich gazet), w którym są umieszczone rozporządzenia do Dombrowskiego i znowu D. do kogoś, żeby palić czy rabować etc.

Smolka, który po Sturmie zabrał głos, ku końcowi mowy z wielką godnością i taktem odparł taki niegodny, nieparlamentarny i poprostu nieuczciwy napad z zaułka na cześć narodu polskiego.

Tłómaczył się potem Sturm z intencji swoich; ale wrażenie zostało.

Smolka dobrze się wywiązał z przyjętéj misji, tłómaczył zrozumiale tendencyjność Niemców, zręcznie i prawdziwie porównał i zgodę rządu z większością w jednym i kłótnie jednego z drugą w

---

DWAJ RADZIWIŁŁOWIE.

Komedja w V aktach

przez

Adama Bełcikowskiego.

(Ciąg dalszy.)

AKT V.

Sala u pani wojewodziny rzęsisto oświetlona.

Scena I.

Katarzyna, Gniewosz (wchodzą ze stron przeciwnych).

KATARZYNA.

Patrzaj panie Gniewoszu, książę kanclerz przysłał ten naszyjnik... dla swojéj narzeczonéj.

GNIEWOSZ (biorąc pudełko od **Katarzyny**).

Piękny podarunek, godny kanclerza wielkiego!

KATARZYNA.

Oddasz go waćpan, komu należy.

GNIEWOSZ.

To niby... dobrze rozumiem. Biedny książę kanclerz, nie wiem, czy się zgodzi na tę zamianę.

KATARZYNA.

Jeśli nie zechce zamiany, nic nie otrzyma.

GNIEWOSZ.

Czy tak? masz tak silne postanowienia!...

KATARZYNA.

W tak stanowczéj chwili jak dzisiaj, na wszystko trzeba być gotowym. Dzisiaj albo ta sprawa zupełnie się skończy albo rozpocznie na nowo.

GNIEWOSZ.

Jakto? miałożby jeszcze co nastąpić?

KATARZYNA.

Dotychczas była to walka bez ran i krwi, walka na dowcip, — zręczność i podstęp. Gdy to nie pomoże, my dla odparcia przymusu mamy w swym arsenale także broń większego kalibru panie Gniewoszu: uczucie, upór, namiętność, łzy... Książę kanclerz może być pewny — że w razie potrzeby użyję téj broni.

GNIEWOSZ.

Niechaj pan Bóg zachowa cię od téj ostateczności! Oh, ciężką dla nas będzie do przebycia ta godzina!

KATARZYNA.

Tak, przez tę godzinę musimy jeszcze różnych doznać wzruszeń... Czyś waćpan nie widział pana Dominika?

GNIEWOSZ.

Jeszcze goście nie zaczęli się schodzić.

KATARZYNA.

Prosiłam go, aby wcześniéj przybył — mam z nim pomówić słów kilka. Dzisiaj jest dzień, gdzie wszystko trzeba naprzód przygotować.

(Wchodzi **Dominik Kazanowski**).

GNIEWOSZ.

Jesteś tu waćpan oczekiwanym gościem.

(Odchodzi).

Scena 2.

Katarzyna. Dominik.

KATARZYNA.

Dziękuję, żeś się pan stawił w słowie...

DOMINIK.

O tém nie mogłaś pani wątpić.

KATARZYNA.

Panie Dominiku, nie długo rozstrzygną się moje losy — może być, że pomyślnie dla mnie...

DOMINIK.

Życzę pani tego z całego serca.

KATARZYNA.

Ale nie myśl waćpan, żebym była samolubną. Jeśli będę szczęśliwą, pragnęłabym wszystkich do koła widzieć równie szczęśliwemi. Powiem otwarcie, ja myślałam nieraz i o waszém szczęściu.

DOMINIK.

Czemże mogłem na to zasłużyć?

KATARZYNA.

Najwięcéj może tém, że jakiś czas czułeś się przeze mnie nieszczęśliwym. Czyliż nie prawda? Możemy dziś o tém mówić, bo to — już przeszło...

DOMINIK.

Pani czytasz dokładnie w mojém sercu...

KATARZYNA.

A widzisz panie Dominiku! Cieszę się bardzo, że tak się stało. Ja nie zasłużyłam na twoją miłość.

DOMINIK.

Nie mów pani tego!...

KATARZYNA.

Tak jest, nie zasłużyłam, bo nawzajem nie mogłam cię kochać. My nie byliśmy stworzeni dla siebie, panie Dominiku. Dla ciebie innéj było potrzeba duszy — tkliwszéj — łagodniejszéj — takiéj jak moja siostra...

DOMINIK.

Panno Katarzyno, ty wiész o wszystkiem!...

KATARZYNA.

Wiedziałam o tém wprzód niż ty sam panie Dominiku.

DOMINIK.

Pani mię nie posądzisz o lekkomyślność, bo ta zmiana...

KATARZYNA.

Któżby się dziwił, żeś przestał kochać tę, która nie czuła wzajemności, a tę pokochał, która ci duszę oddała?

DOMINIK.

O, teraz poznaję całą prawdę! Tą niewidomą ręką, co mię popchnęła ku twojéj siostrze — byłaś ty.

KATARZYNA.

Należało znaleść balsam na twoje rany. Na moje prośby królowa pozwoliła, byś należał do naszego towarzystwa i przychodził na jéj pokoje. Reszta jakoś się zrobiła... nieznacznie... — aniś się waćpan domyślał. Tam w cieniu drzew królewskiego ogrodu odegrała się sielanka, która zaczęła się przyjaźnią i współczuciem a skończyła...

DOMINIK.

Dzięki ci, panno Katarzyno!... Lecz czyli Anna?...

KATARZYNA.

O to mię jeszcze pytasz?... O, wy jesteście bardzo niedomyślni! Czyż nie widziałeś, że inną była dla ciebie niżli ja?...

DOMINIK.

To prawda. — Jednak kto raz zrobił przykre doświadczenie, ten nauczył się wątpić...

KATARZYNA.

Nie trać waćpan nadziei i powiedz mi czy i nadal powierzasz mi swoje losy.

DOMINIK.

Wy lepiéj niemi umiecie kierować niżli ja sam.

KATARZYNA.

Dziękuję. Chciałam to z ust twoich usłyszeć. Teraz panie Dominiku, kiedy się zbliża chwila stanowcza, oddajmy swoją przyszłość w ręce przeznaczenia.

(Odchodzi).

DOMINIK (patrząc za odchodzącą).

O panno Katarzyno, jakże szlachetną jesteś istotą! Przebacz mi, jeśli w skrytości serca wyrzekłem kiedy na twą nieczułość... i dla mnie znalazło się miejsce w twojéj duszy!... Nie myślałem — że ta rozmowa będzie tak ważną i tyle sprawi mi wzruszenia.

(Wchodzą **Janusz i Adam Kazanowski**).

Scena 3.

Janusz. Adam i Dominik Kazanowscy.

ADAM KAZANOWSKI (wchodząc)

Rozpogódź czoło mój książę, wchodzimy na salę balową. A, otóż i mój brat!

(Patrząc na jednego i drugiego).

Możnaby was obu postawić pod cyprysem na grobie. Czyż się nie wstydzicie tych jarzących świateł, których jasność urąga ponuremu smutkowi? Idźcie zagrzebać się w cień, w mury klasztorne, ale nie tutaj gdzie nie długo zabrzmi muzyka i pląsy!

JANUSZ.

Dobrze waćpanu tak mówić. Czyż nie przyszedłem tutaj jako świadek zaręczyn kanclerza?... A Katarzyna!... czyż ja wiem, co ona myśli?

ADAM KAZANOWSKI.

Mój Januszu, te zaręczyny to niby jakaś włoska komedja...

JANUSZ.

Ta komedja się nie uda! Kanclerz nie pozwoli odnieść nad sobą tak łatwego zwycięztwa.

ADAM KAZANOWSKI.

Zaufaj trochę więcéj rozumowi i przebiegłości kobiecéj. Wszakże widziałeś — że królowa pełna otuchy i liczy na pomyślny skutek.

JANUSZ.

Fatalny dzień, w którym mogę utracić nawet ułudę nadziei!... o ileż lepszą dawniejsza niepewność!

ADAM KAZANOWSKI.

Los zepsuł cię Januszu i każda przeszkoda obraża twoją dumę jakby wyrządzona ci niesprawiedliwość. Cierpliwości, mój książę, cierpliwości! Masz do czynienia z fortuną i z kobietami; dla jednéj i dla drugich trzeba się uległym pokazać, jeśli chcesz od nich coś uzyskać. — No moi panowie w górę czoła i uśmiech na ustach! — nadchodzi książę kanclerz i główny korpus gości.

(Wchodzi **ks. Albrecht** i goście płci obojéj).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nym wypadku, t. j. od Manteuffla do iś dnia w Prusiech, a przez cały pseu-konstytucjonalizmu Napoleona z malucką większością (parlamentów) gdzie sharmonja z parlamentarną większością usom nie zaszkodziła, a Francji sztuna harmonja nie pomogła.

Po Smolce, p. o. ministra-prezydenta ohenwarta zabrał głos; miał mowę krótale ostrą.

Główny, bo w rdzeń trafiający argunt był ten: Podług § 21 ust. zasadn. . 1867 rajchsrat ma powinność ustawienia budżetu.

Spełnienie obowiązku na się przyjętego e jest dowodem ani zaufania, ani nieności dla rządu.

Zważcie panowie, jaką kryzys wywojecie bez potrzeby.

Odpowiedzialność spadnie na was.

Wniosek upadł większością 10 głosów, przeciw 67. Kilku posłów niemieckich sentowało się, by nie stanąć w kolizji swoimi.

Przyjdzie więc budżet pod obrady.

Wiedeń 9 czerwca.

H. (Trzydzieste piąte posiedzenie izby iższéj rady państwa.)

Po nieudałéj kampanji centralistów bużet stanął na porządku dziennym.

I zły czas i bezbarwność przedmiotu, co główna pewność, że nie będzie żanego skandaliku w izbie sprawiły, że ubliczności prawie nie było.

Przystąpiono do szczegółowych rozraw budżetu Przedlitawji. Sprawozdawa Brestel przechodził od jednéj pozycji o drugiéj; nie było różnicy zdań, jak wykle, co do potrzebnych wydatków na wór, kancelarję cesarską i t. d. Dopiero acięta walka się rozpoczęła o sumę nie ielką wprawdzie, ale przedstawiającą zecz prawidłową. U jednych było to wom nieufności, u drugich wzgląd na wynogi państwowe.

Szło o mały fundusz w celu „polityznych informacji“ (najnowsza definicja), ządowi powierzyć się mający w wysookości sumy 120,000 złr. Wprzódy wynaczano większe lub mniejsze sumy tyułem funduszu dyspozycyjnego ministrów: az kanclerzowi, który wydzielał z sumy ół miljona pewną część rządowi węg., część rządowi Przedlitawji; potém specjalnie jako znak zaufania liberałom Herbstom, Giskrom itd. — nakoniec zaczęto powątpiewać, czy w ogólności taka ofiaa jest potrzebną? Ministrowie zaczęli spuszczać z tonu, opuszczać z liczb znaczny procent, tak tu jak (w poprzedniéj delegacji) w Peszcie; chodziło więc o to, czy wypada uwzględnić przedstawienia p. Hohenwarta w wydziale, że ministerjum potrzebuje pewnych funduszów na ten cel, by mogło być wcześnie i należycie poinformowane o agitacjach i knowaniach anti-austrjackich, które się w różnych częściach monarchji pojawiają. Niemieckie centralistyczne stronnictwo uznało stosownem przy tym „dziale budżetowym“ (pod rubryką: rada ministrów) stoczyć walkę z przeciwnikami politycznymi.

Tym razem, czyli przy téj pozycji byli oni w zgodzie z większością wydziału, którego referentem dr. Brestl — bo większość ta wotowała za odmówieniem subsydjów z powyższego tytułu.

Mniejszość wydziału była za przyznaniem ministerjum przynajmniéj 120,000 złr. na ten rok, t. j. mniéj niż postulat rządowy.

Referentem mniejszości był dr. Czerkawski. Stały więc dwie partje przeciw sobie. Dr. Czerkawski podnosił konieczność dostarczenia rządowi pewnych środków, by mógł się orjentować i być dobrze poinformowanym w takich razach, gdzie bezpieczeństwo publiczne jest zagrożone. Nie ma tu już mowy o subwencji perjodycznéj prasy, ale o zażegnanie póki czas niebezpieczeństw, jakie różnorodne agitacje na państwo mogą sprowadzić.

Ze strony przeciwnéj zabierali głos posłowie z lewicy: Zaillner, Schaup i Rus, którzy wszyscy prawie na jednę nutę śpiewali, intonując po studencku „Pereat“ Hohenwart. Rus wyszczególniał się jeszcze tém, że chciał gwałtem zwrócić na siebie uwagę i na coraz silniejsze zdobywał się „komunały“, aż nareszcie wynalazł, że ministerjum i przysięgę złamało i konstytucję pogwałciło.

Do rzeczy mało mówił, ale widać kontent był z siebie.

Lasser odłączył się i dziś od swych pół na pół przyjaciół politycznych. — Statystycznie wykazywał, ile od zaprowadzenia konstytucjonalizmu co roku wydawano na fundusze dyskrecjonalne, o ile teraz mniéj, że koniecznie trzeba przyznać cobądź, bo państwo potrzebuje na utrzymanie bezpieczeństwa publicznego środków odpowiednich &c. — chciał jednocześnie powiedzieć, że jego votum nie oznacza pod względem politycznym ani zaufania, ani niechęci do rządu.

Kuranda zabrał głos, jako dawniejszy publicysta i z energją bronił wydziałowéj większości, by nie przyzwolić na żądane 120,000 złr. — ten przynajmniéj otwarcie myśl swą odkrył. Po co mamy dawać pieniędzy? chyba na to, by na nas wymyślano, nas poniewierano, podejrzywano &c. Tak się ku końcowi rozognił, tak się zewnętrzny wyraz jego twarzy zdekomponował, że mógłby figurować na pierwszéj stronnicy humorystycznego pisma, jak np. *Floh.*

Jeszcze zabierał głos Wolfrum. Kurandzie odpowiadał jeszcze raz Czerkawski, broniąc swego wniosku.

Poczém przemawiał Hohenwarth, obstając przy żądaniu sformułowania poprzednio i wykazując, że tu chodzi o bezpieczeństwo publiczne, które jest po żądaném dla wszystkich &c. Brestl zaś, jako sprawozdawca, ostatni zabierał głos, poczém przystąpiono do głosowania.

Wniosek mniejszości wydziału utrzymał się, a większości wydziału upadł po ogłoszeniu rezultatu, zaczęli głośno krzyczeć z lewicy: Giskra, Herbst, Russ, ile głosów, jaka większość? (jakby powątpić można): Prezydent Hopfen 76 przeciw 63, ale tu konstatuje, że podług regulaminu, jeżeli prezydium, t. j. prezes i 2 wiceprezesów orzeknie rezultat, nikt nie ma prawa kontroli lub indagacji.

To było na swojém miejscu, bo nieraz istotnie się wydarzyło, że obliczania prezesa i wiceprezesa jednego lub obudwu się nie zgadzały; wtedy dla pewności głosowano imiennie — tu zaś była ze strony tych panów szykana.

Dość zacięte były także rozprawy przy „landwerze.“ Minister obrony krajowéj jen. Schott dwa razy przemawiał. — Dr. Czerkawski zabierał głos z okazji nieprzyznania przez wydział funduszu na amunicję dla landwery. Dowodził świeżym przykładem, że nieprzyjaciel wkroczyć może w kilka dni po wypowiedzeniu wojny, a gdzież wtedy pora myśleć o zapasach wojennych. Różnica między tém, co proponował Brestl imieniem wydziału, a co przedkładał Czerkawski, wynosi pół miljona guldenów.

Demel i Rechbauer krytykowali instytucję landwery — szczególnie ostatni. — Demel zaś akcent kładł najbardziéj na „swoję indywidualną“ senzytywność, że wojny długi czas nie będzie i my siedzimy sobie w Austrji, jak ulewa za drzwiami.

Mimo repliki Scholla stanęło na przyjęciu referatu Brestla, *recte* wydziału.

Następne posiedzenie jutro.

Francja.

Paryż 3 czerwca.

△ *Vae victis!* Brennus syn Gallów, zwycięzca Rzymu, w 387 r. przed Chrystusem, nietylko że wyciął w pień zbrojnych obrońców ojczyzny, lecz jeszcze naigrawając się ze zbolałego narodu, na modły o litość rzucił okrutne: biada zwyciężonym!

Dzisiaj Bismark potomkom Brennusa, a rząd wersalski nieszczęśliwemu Paryżowi na wszystkie tony wołają: biada, biada, biada!

Można osłupieć, patrząc na to, co się dzieje w Paryżu; można z Grotgerem zawołać: „Ludzie czy szakale?“

Komuna wyziewając ducha, wściekła rozpaczą, morduje po więzieniach bezbronnych zakładników, roznieca morze płomieni i woli, ginąc w uściskach rozpalonych murów, zaryć się w gruzach prochowni, rozprysnąć się w powietrzu, niż być ofiarą zwycięzców. Gdyż śmierć w szale rozpasanych żywiołów, przy piorunowym ryku tysiącznych dział, w tłumie swoich — jeśli straszna i przerażająca, to ma za sobą to, że pochłaniając gwałtownie, nie pastwi się nad ofiarą przekonań, zaślepienia, fanatyzmu, chorobliwych zachcianek, nieprzetrawionych teorji. Nie chcę tłómaczyć barbarzyńskich czynów wyznawców radykalizmu komuny — jest to species nihilizmu, małpiarstwo teroryzmu wielkiéj rewolucji z 1793 r. Lecz ohydną rzeź zwycięzkiego Wersalu w imieniu „porządku“ czyliż zechce kto tłómaczyć?

Od dziesięciu dni, to jest od 21 maja cóż widzimy? zabójstwa na własną rękę, polowanie na Ilotów, pastwienie się nad obnażonemi trupami, walającemi się od kilku dni po bulwarach, ulicach, zakątkach domów i barykadach. Rozwścieklić upojonego prochem żołnierza parą człowieczéj krwi, wzbudzić zwierzęcość w zmysłowym człowieku.... nietrudno; ale zato wyplenić zaród zdziczałéj ohydy.... jakże mozolna praca.

Kto sieje wiatry, zbiera burze — jaką bronią walczy, od takiéj ginie. Pan Thiers przesiąkł atmosferą zakwaszonéj zemsty większości bezmyślnéj izby, tém samém bezwiednie, pomimowoli z Paryża zrobił Pantin, z obrońców zaś porządku i prawa coś nakształt Tropmanów.

Zresztą w téj chwili, tj. 2go czerwca, wchodzimy niby w perjod opamiętania się, tém samém może i prawa, sprawiedliwości. I zdaje się, że już będzie koniec dzikiemu moskiewskiemu „pohulajtie rabiata“.

Zapewne już tam z telegramów pobieżnie wiecie o wszystkiém, zatém nie mam potrzeby opisywać, kto, kiedy i jak zginął — jak również gdzie i co się spaliło? Jednak w kilku słowach napomknę o kilku faktach. I tak we środę 24 maja wieczorem o godz. 8¼ w więzieniu de la Roquette zostali rozstrzelani: arcybisk. paryzki ks. Darboy, ks. Daguerry prob. Magdaleny, ks. Ducoudray dyrektor zakładu jezuitów na ulicy des Postes, ks. Clerc jezuita, ks. Allard misjonarz z Kaukazu, mówił po polsku i po moskiewsku, Bonjean prezes izby kasacyjnéj. Dzień 24 maja w więzieniu de la Roquette kończy się na tém.

W piątek 26 maja z la Roquette wyprowadzono na cmentarz Père Lachaise 16 księży i 38 żandarmów i tam rozstrzelano. Wreszcie w sobotę 27go maja rozstrzelano jeszcze 4 księży i 18 żołnierzy i na tém się kończy krwawy dramat więzienia de la Roquette.

Zaliczając do tego śmierć p. Gustawa Chaudey i 17 osób z klasztoru Dominikanów z Arcueil, będziemy mieli kompletny obraz morderstw, popełnionych przez rozpaczliwie umierającą komunę.

Przejdźmy w przeciwny obóz, w stronnictwo wyznawców jakoby porządku i spojizmy, w jaki sposób postępuje ze zwyciężonymi?

L'Opinion Nationale pod datą 31 maja między innemi powiada: „Wejście na Père Lachaise prawie wzbronione... Na tym cmentarzu wykonywają się cząstkowe egzekucje. Jeszcze dzisiaj zrana rozstrzelano 145 gwardzistów! Więc zemsta sieje zniszczenie bez litości, ohydnie, po barbarzyńsku. Najprzód żołdactwo pastwiło się nad ofiarami pojedynczo pozwanemi, jako członkami komuny, wyższych stopni oficerami i nad urzędnikami różnych juryzdykcji; następnie na urągowisko sprawiedliwości po głównych punktach stolicy wyznaczono niby sądy, gdzie szalą sprawiedliwości jest kaprys korsykańskiego żandarma.

Dosyć wiedzieć, że do dziśdnia przyjaciele porządku wycięli w Paryżu kilkanaście tysięcy istot człowieczych. — Na stwierdzenie moich słów *L'Opinion Nationale* pod dniem 2 czerwca mówi: „Jeżeli trzeba wierzyć dziennikowi *Le Soir,* to wczoraj rozpoczęto na polu marsowém zagrzebywanie hurtem.

Zapewniają, że po przygotowaniu wszelkich środków, mających na celu zapobieżenie zarazom pogrzebiono 10,000 trupa. Zdaje się, że komentarzy do tego nie potrzeba.

Co się stało z Polakami, którzy wzięli czynny udział w walce? Powtórzę dosłownie to, co mówią i piszą o tém dzienniki. *Le Siècle* pod dniem 28 maja mówi: „Jenerał konfederatów Dombrowski rozstrzelanym nie jest. Umarł w skutek odniesionych ran w bitwie pod Montmartre. W przeszły wtorek, to jest 23 maja koło godz. 10 zrana przybył konno w towarzystwie licznego sztabu do barykady na bulwarze Ornano. Zaledwie upłynęło pięć minut od chwili przybycia pośród obrońców téj barykady, jak został ugodzony kulą w niższą część żołądka. Natychmiast położono go na nosze i czterech gwardzistów przez bulwar Magenta odniosło go do szpitala Lariboisière. W tym smutnym pochodzie poprzedzał go oficer, trzymając czerwoną chorągiew w ręku. Jenerał w skutek najokropniejszych bólów rzucał się na noszach. I tu w przeciągu dwóch godzin skonał. Konając wyrzekł, jak nam powiada naoczny świadek, te słowa: „Otóż, jak się umiera, gdy się jest zdradzonym.“

Paris-Journal pod dniem 31 maja pisze: „*L'Opinion Nationale* podaje nam następujące szczegóły o zajęciu przez nasze wojska twierdz Bicetre i Ivry. Wiadomo, że twierdze Bicetre i Ivry są w naszém ręku.

Jenerał Wróblewski, dowódzca garnizonu tych dwóch twierdz, żądał u jenerała komenderującego wojskiem oblężniczém zostawienia przy życiu załogi — przyrzekając natychmiastowe oddanie fortów. Jenerał odpowiedział, że konfederaci powinni zdać się na łaskę. Ci dowiedziawszy się o takiéj odpowiedzi, postanowili opuścić twierdze i udać się w podziemne katakomby w liczbie 6 tysięcy, gdzie i pozostają aż po dziś dzień. Wszystko to było przewidziane, w skutek czego wszystkie też wyjścia z katakomb do Paryża są pilnie strzeżone, a twierdze są zajęte przez oblegających. Tak, że dla 6000 konfederatów niema innego wyjścia, jak umrzeć z głodu w podziemiach, lub usiłując wydobyć się z lochów, popaść w niewolę. Daléj jeden z dzienników, nie pamiętam już który, mówiąc o jenerale Okołowiczu, powiada: w chwili, kiedy Wersalczycy weszli do Paryża, jen. Okołowicz znajdował się w ambulansie Palais de l'Industrie, wzięto go w niewolę, zaprowadzono do parku Monceaux i tam natychmiast rozstrzelano. Między innemi, pod datą 31 maja *L'Opinion Nationale* do wiadomości publicznéj podaje urzędowe zawiadomienie następującéj treści: „Drugi korpus armji. Główny sztab. Dzisiaj koło godziny 7éj zrana na ulicy Tournon nr. 16 dano dwa wystrzały do grupy oficerów stojących przy pałacu Luxembourg. Z zarządzonego poszukiwania okazało się, że tam mieszkało dwóch Polaków, ajentów jenerała Dombrowskiego i nietylko, że stwierdzono zbrodniczy zamach, sprawcą którego był jeden z zaaresztowanych, lecz nadto jeszcze znaleziono przedmioty materji palnych, które z przyczyny, że w tym domu znajduje się księgarnia, były nader niebezpieczne. Ci dwaj Polacy, którzy za czasów komuny byli postrachem quartier de Luxembourg, w skutek ciążących na nich zarzutów, zostali natychmiast rozstrzelani. Główna kwatera Luxemburg 29 maja. 1871. Jenerał dowodzący drugim korpusem.“ — Co się tycze Polaków, o których mówi jenerał drugiego korpusu, że byli postrachem w quartier de Luxembourg, to wierutny fałsz — bywałem w tym cyrkule prawie codzień, a o teroryzmie Polaków nigdy i od nikogo nie słyszałem. Jeśli mieszkający na ulicy Tournon pod nr. 16 pan Dalewski (brat żony ś. p. Sierakowskiego) został rozstrzelany — to pewno, że najniewinniéj, gdyż w ostatniéj walce Paryża z Wersalem żadnego udziału nie brał. Mieszkał w Paryżu, do tego Polak — to już aż nadto. W téj chwili nasze położenie nie do zazdrości.

W Paryżu reakcja bezwstydna. Dziennikarstwo, izba, ministrowie i wszystko, co żyje z pracy robotnika, nietylko rzuca błotem na Paryż — lecz na całe stronnictwo ludowe i tém chce ohydzić rzeczpospolitą. *La Cloche* z 29 maja powiada: „Dzięki Bogu! zwycięztwo odniesione przez nieustraszoną naszą armję nie jest zwycięztwem politycznem, lecz społecznem. Teraz nie chodzi nam o łupy zwyciężonego stronnictwa, ale chodzi nam, ze zgodą wszystkich opinji, o pogrzebanie téj okrutnéj chorągwi czerwonéj. Myślano, że ta jest godłem krwi — a pokazała, że jest sztandarem rabunku i pożarów. *Moniteur Universel* pod d. 29 maja przedrukowuje list deputowanego hr. de la Rochethulon, pisany do redaktora dziennika *Le Français*, gdzie w ciągu listu powiada: „Pojmujemy dobrze, o ile jest przykrém teraźniejszym ministrom pociągać do odpowiedzialności swoich dawnych przyjaciół i wiernych wyborców, ale jeżeli gwardja narodowa nie zostanie zniszczoną na zawsze, jeżeli administracja nie będzie przeczyszczoną radykalnie — uczciwym ludziom nie pozostaje innego środka... jak rewolwer.“

Co będzie daléj?

Heliogabal po wycięciu w pień przeciwników — swego konia mianował konsulem. — Z Francją będzie trochę gorzéj.... czeka ją nowe wydanie restauracji burbońskiéj — wydanie poprawne!

— [Od jednego z przyjaciół ś. p. Dombrowskiego odbieramy następujący list]:

Na biednym Jarosławie sprawdziły się słowa poety, które zapewne na nie jednym z nas jeszcze się sprawdzą:

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W któréj stronie walczyć będziesz,
I od czyjéj broni zginiesz?

Pierwszym byłem Dąbrowskiego znajomym w Warszawie, do mnie bowiem przyniósł polecający list Sierakowskiego. Ostatni go też z rodaków w kraju widziałem, albowiem w godzin ledwie kilka przed jego aresztowaniem, o którym wiedział i mówił.

Gorzał on tym ogniem, który bardziéj rozpala niż oświeca, wszędzie i zawsze chciał być pierwszym, w każdém niebezpieczeństwie, w każdéj walce. Ta żądza działania zyskała mu dużo zwolenników podczas pobytu w kraju, późniéj była powodem do różnych niechęci. Ujemne strony wychowania w szkołach rossyjskich nie były bez wpływu na niego, to też nie zawsze ważył godziwość środków, by zamierzonego dopiąć celu. Udział, jaki brał w deputacjach ludu paryzkiego, żądających od jenerała Trochu tłumaczenia się z jego tak zgubnéj nieczynności, spowodował powtórne jego uwięzienie; kapitulacja Paryża go uwolniła. Występowanie to Dombrowskiego związało go silniéj z żywiołami najgorętszemi, których dążenia wówczas miały za sobą słuszność. Późniéj nie chciał opuszczać sprawy, chociaż widział, na jakie wpadła tory i poznał, jak nikczemne ręce chorągiew były ujęły. Nie widząc innego wyjścia, szukał śmierci i znalazł ją. Zostawmy sąd Bogu. *A. G.*

Wiedeń, 8 czerwca.

— [Z Paryża pod d. 2 czerwca] piszą do *Indep. belge:*

We względzie spraw wersalskich umysły uspokajać się tu zaczynają. Elekcja książąt orleańskich ma być zatwierdzona, po poprzedniém zrzeczeniu się ich do tronu. Jeden z nich miał nawet powiedzieć: „nie chcemy wcale wchodzić w obuwie księcia Ludwika, nie chcemy być ani pretendentami ani prezydentami“.

Wybory dla uzupełnienia zgromadzenia zdaje się będą naznaczone na 2go lipca, z wyjątkiem okręgów wyborczych w Paryżu, które nie mają być wcale zwołane. Pogłoska ta jest nieprawdopodobną.

Wniosek jen. Trochu tyczący się śledztwa z wypadków oblężenia Paryża zapewne upadnie. Jen. Trochu, podobnie jak jen. Uhrich i marszałek Bazaine muszą, według ogólnego prawa, pójść koniecznie pod sąd wojenny.

Członek komuny Vermorel nie został zabity, ale tylko ranny; sędzia wojskowy rozkazał go opatrzyć i traktować z łagodnością, mając wzgląd na jego cierpienia. Zresztą z pociechą donieść możemy, że epoka sumarycznych egzekucji minęła, przeciągnąwszy się i tak nadto długo, bezpotrzebnie i bezprawnie.

Sąd wojenny mieszczący się przy ulicy Grenelle-St.-Germain, przeznaczony jest wyłącznie do oddzielania niewinnych jeńców od posądzonych o winę, których natychmiast wysyłają do Wersalu.

We wtorek ma się rozpocząć proces Rocheforta. Prosił on p. Emanuela Arago, aby tenże był jego obrońcą, ale p. Arago odmówił.

Wszystko tu jest spokojne; rozbrojenie idzie swoim trybem nie znajdując żadnéj opozycji. Zatłuszczone i czarne od prochu ręce gwardzistów, oraz znaki odgniecenia ramienia od częstego przykładania kolby karabina w czasie strzelania, są cechami, po których poznają komunistów mających czynny udział w walce z wojskiem wersalskiém. Przed kilku dniami takich jeńców natychmiast rozstrzeliwano, dziś oddają ich pod sąd.

Teatr du Gymnase ostatni w zamknięciu, pierwszy otwiera swą salę jutro w sobotę. Inne teatra wkrótce pójdą w jego ślady. Pewną jest rzeczą, że tłumy przybywające tu z prowincji dla obejrzenia naszych ruin, zechcą wieczorem szukać rozrywki w sztukach teatralnych, wspierając ten przemysł będący już blizko od roku w zupełnym upadku.

Tymczasem mnóstwo ludzi udaje się do pałacu arcybiskupa na ulicy Grenelle-Saint-Germain nr. 127, dla oglądania zabalsamowanego ciała msgra Darboy. Czcigodny ten prałat spoczywa na paradném łożu, ubrany w kapłańskie swe szaty koloru fioletowego i białego, a przykryty koronkami i srebrnemi haftami. — Jego twarz blada jest jeszcze spokojną i piękną, pomimo okropnéj rany, jaką ma około lewego oka. Arcybiskup ma zapuszczoną brodę. Głowa przykryta srebrną infułą, a nogi białemi trzewikami. Na tarczach herbowych wyryte są litery D. i S. Tłumy przeciągają powoli, milcząco i w skupieniu. Wielu dotyka pierścienia, który arcybiskup nosi na lewéj ręce, obok religijne klejnoty i medale wybite na jego pamiątkę. Pod aksamitném, bogato haftowaném przykryciem, a po prawéj stronie paradnego łoża, umieszczono trumnę wikarjusza z kościoła Notre-Dame księdza Sury, zamordowanego jednocześnie z arcybiskupem paryzkim.

Ciało ks. Deguerry, proboszcza od Magdaleny, przeniesiono do tegoż kościoła, gdzie liczne grono wiernych parafjan i przyjaciół oddaje mu przynależny hołd.

Znaczna ilość papierów dotyczących komuny znalezioną została po ministerjach i innych biurach administracyjnych. Jeden z rozkazów ex-komuny brzmi mniéj więcéj tak: „Zakazuje się straży ogniowéj gasić pożary i poleca się jéj cofnąć się wraz z sikawkami na plac Marsowy“.

— [Szczegóły aresztowania Paschalisa Grousset] ex-delegowanego komuny do wydziału spraw zagranicznych, tak jak je opisuje *Figaro.*

Od pięciu lub sześciu dni chodziły pogłoski, że pan Grousset codziennie przychodzi na śniadanie do niejakiéj panny Hacard, mieszkającéj przy ulicy Condorcet nr. 39, a z którą łączyły go już od lat siedmiu bardzo ścisłe stosunki. W sobotę więc pan Duret komisarz policji z dwoma policjantami i ślusarzem, udał się na czwarte piętro do wskazanego domu. Był już uprzedzony, że panna Hacard wyszła za kupnem dzienników. Nie odebrawszy na zadzwonienie żadnéj odpowiedzi, p. Duret rozkazał drzwi wysadzić i spostrzegł zaraz kobietę obróconą do siebie tyłem, a ubraną w czarną suknię i kaftanik, i z wielkim szynionem na głowie. — Jesteś Paschal Grousset, zawołał urzędnik, chwytając rękę téj kobiety. — Grousset, bo był to on, nie zapierał się swego nazwiska i wyznał, że jest literatem i członkiem komuny. Dano mu zaraz ubranie męzkie i zarządzono rewizję w mieszkaniu. Grousset zbladł i zmieszał się, gdy odkryto ogromny zwój dokumentów schowany w kotarze łóżka. Zaledwie lud ujrzał wiezionego w powozie do cyrkułu Grousseta, natychmiast przyjął go okrzykami: „Śmierć zbrodniarzowi! śmierć podpalaczowi! niech idzie piechotą!“ Mały oddział wojska eskortujący więźnia ledwie zdołał go obronić od zażarcia napastników, przyskakujących do niego z pięściami i z laskami. — „Patrz nędzniku coś uczynił! śmierć podpalaczowi! rozstrzelać go na ruinach domów, które podpalił!“ — Ten motłoch jest okrutny, rzekł Paschal Grousset. — Trzeba być filozofem, odpowiedział mu na to p. Duret; gdyby mnie złapano było temu dni piętnaście, byłbym na twojém miejscu a ty na mojém i kto wie czybyś był mógł mnie wyrwać z rąk téj tłuszczy. — Powóz posuwał się zwolna bulwarami ku pałacowi przemysłu. Grousset nie mógł tego pojąć, jak można go było porównać z obrazoborcami Luwru i Tuilleries, jego, literata i artystę! Z pałacu przemysłu, gdzie rezyduje główny wojskowy audytorjat, powieziono Grousseta wieczorem do Wersalu.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Znowu korespondencje wiedeńskie doszły nas przez Lwów, o jeden dzień późniéj, z winy poczty wiedeńskiéj. Kilkakrotne zażalenia nie pomagają dotąd.

Jutro towarzystwo strzeleckie wybiera się na majówkę na Panieńskie skały.

Obrazy większéj wartości wylosowane w towarzystwie sztuk pięknych w Krakowie dnia 10 czerwca 1871 r.:

„Katarzyna Jagiellonka,“ p. Streita, nr. 1712, (ks. Górski w Siatyczy).

„Wnętrze katedry na Wawelu,“ p. Świeżyńskiego, nr. 3592 (ks. Orel w Górnej Suchy na Szlązku).

„Kwiaty,“ p. Pileckiego, nr. 1720 (ks. Pawłowski w Urzejowicach).

„Żydzi modlący się,“ p. Tepę, nr. 2459, (pani Ludwika Gawrońska w Krakowie).

„Zwiastuny nieszczęścia,“ p. Kossaka, nr. 503, (dr. Gerpe w W. ks. Poznańskiém).

„Szamotulski, lutnista,“ p. Mireckiego, nr. 1397, (hr. Małachowska Helena w Krakowie).

„Handlarz ptaków,“ p. Henrykę Ronner, nr. 1736, (baronowa Czechowiczowa).

„Przyjaźń dziecinna,“ tejże, nr. 2837, (Ant. Zakrzewski w Zaleszczykach).

„Brańcy,“ p. Pillatego, nr. 2164, (Cassyna Agenor w Kolbuszowéj).

„Powrót litewskich wieśniaków z jarmarku,“ p. Römera, nr. 1702, (w ajencji kar. Łomnickiego).

„Krajobraz,“ p. Dembowskiego, nr. 3384, (baron Petrino na Bukowinie).

„Ks. Kordecki,“ p. Eljasza, nr. 487, (Demel Władysław).

„Mieszczki krakowskie,“ p. Mireckiego, nr. 2982, (Fiszer Stan. w Czortkowie).

„Lichtarz cyzelowany na srebrze,“ p. Rudzkiego, nr. 1887, (Wolański Władysław w Rzepińcach).

„Widok Mentony,“ p. Marszewskiego, nr. 2370, (Siedlecki Aleks. w Podgórzu).

„Po pierwszém balu,“ p. Gierymskiego, nr. 2532, (Niwiński w Potoku).

Lista zupełna wygranych dzieł sztuki ogłoszona zostanie w najbliższym numerze.

Józef Bosak Hauke, rys bjograficzny według materjałów zebranych przez Zygmunta Kolumnę (autora „Pamiątki dla rodzin polskich“), napisał Wład. Sabowski, nakładem czytelni ludowéj. Część dochodu poświęcona dla sierot po ś. p. jenerale. Dzieło nader ozdobne, z portretem fotograficznym. Dodano wiele dokumentów. Książka ta powinna znaleźć wielki pokup: każdy dom polski, każda bibljoteka winna ją nabyć. Życiorys bowiem tego męża, oprócz że sam przez się jest nader zajmującym i pouczającym, należy do ostatnich dziejów naszego narodu. Zresztą cel szlachetny wsparcia sierot powinien być bodźcem dla publiczności, która lubo dla literatury bywa obojętną, jednak dla patrjotyzmu i nieszczęścia nie żałuje grosza.

We Lwowie przedstawiono w niedzielę „Don Carlos.“ P. Modrzejewska jakby na to tylko występowała w roli księżniczki Eboli, aby okazać jak wszystko poza jéj rolą staje się parodją i skoszlawieniem wspaniałéj trajedji.

Z Gniezna. — Za przykładem Poznania i innych miast ukonstytuowało się w listopadzie r. z. i w naszym starym grodzie Piastów towarzystwo młodych przemysłowców. Celem jego jest wspólne i wzajemne pouczanie, wspólna i wzajemna pomoc i zabawa; godłem: oświata, praca i postęp; środkiem: nauka i przemysł. Młode towarzystwo nasze składa się obecnie z 40 członków czynnych i honorowych. Rozwój i wzrost jego bynajmniéj nie był szybkim, a to z tego powodu, iż Gniezno od wielu lat jest znaném z tego, że dla stowarzyszeń ma rolę bardzo nieurodzajną, na któréj nasienie albo wcale nie wzejdzie, albo też po nader prędkiém wystrzeleniu również prędko usycha. Dowodem tego, com dopiero twierdził, jest zgasła od kilku tygodni tutejsza straż ogniowa. Naszemu towarzystwu, jako też założonéj u nas przed kwartałem spółce pożyczkowéj życzę z szczerego serca dłuższego życia. Przez całe półrocze zimowe w każdą niedzielę i święto odbywały się posiedzenia zwyczajne, na których członkowie czynni miewali odczyty własnych prac piśmiennych, lub zajmowali się pouczającą pogadanką; po posiedzeniu jedni się bawili, inni gawędzili lub przeglądali czasopisma. Oprócz tego mieliśmy cztery publiczne odczyty: dr. Henrykowskiego „Architektura w Polsce,“ dr. Müllera „Tum gnieźnieński i jego pamiątki historyczne,“ dr. Paczkowskiego „Pierwiastek złego w człowieku“ i pana syndyka Klepaczewskiego „Wpływ sztuk pięknych a zwłaszcza muzyki na człowieka.“ Wszyscy wymienieni panowie prelegenci są członkami honorowemi towarzystwa. W ostatniém ćwierćroczu mieliśmy także prześliczny koncert amatorski. Młodzież po koncercie żwawo się wzięła do plasów.

Nekrolog gmachów zniszczonych w ostatnich zajściach paryskich: *(Dokończenie.)*

Pałac luksemburski znajduje się po drugiéj stronie Sekwany. Zbudował go Desbrosses według wzoru pałacu Pitti we Florencji w roku 1615. Pierwotnie należał gmach na tém miejscu stojący do księcia Epernay-Luxembourg, od którego nabyła go Marja de Médicis i całkiem przebudować kazała, poczém go oddała Gastonowi d'Orléans. Następnie stała się jego właścicielką przez kupno Mademoiselle de Montpensier; po niéj zaś zamieszkala tutaj słynna z szerokiego serca i wyśmienitych wieczerzy księżna de Berry, córka — a jak niektórzy historycy utrzymują, i kochanka — rejenta.

Przed rewolucją posiadał ten pałac Ludwik XVIII; w czasie rewolucji służył najprzód za więzienie stanu, daléj za rezydencję dyrektorów, wreszcie trzech konsulów. Napoleon I oddał go senatowi, w roku 1814 zasiedli w nim parowie Francji, w czasie rewolucji lutowéj odbywali w nim robotnicy posiedzenia pod przewodnictwem Louis Blanca, za Napoleona III znów był rezydencją senatu cesarskiego.

Fasadę pałacu zdobiły trzy rzędy kolumn; dolna porządku toskańskiego, środkowa doryckiego, górna jońskiego. Dwa boczne pawilony połączone były tarasami i galerjami; nad wejściem główném wznosiła się kopuła. Najpiękniejsza sala pałacu była sala posiedzeń senatu, zbudowana w półkole; następnie sala przedwstępna i Herkulesa. W drugiéj znajdowały się posągi sławnych mężów starożytności; w pierwszéj, tj. w sali posiedzeń, posągi i popiersia najznakomitszych mężów stanu Francji, oraz marszałków Masseny, Lanne, Gouvier, St.-Cyr i Mortier. Z sali posiedzeń wchodziło się do sali tronowéj, nader bogato ozdobionéj. — W sali bibljotecznéj znajdował się na suficie obraz al fresco pędzla Delacroix.

Obok pałacu wznosił się mniejszy, połączony z nim gmach, zwany Petit Luxembourg, zbudowany w roku 1629 przez Richelieugo; w nim uwięzieni byli swego czasu marszałek Ney, a późniéj ministrowie Karola X.

Ratusz, przy placu Grève, którego budowę rozpoczęto 15 lipca r. 1533, a ukończono za Henryka IV w roku 1605, został w czasach późniejszych znacznie powiększony zakupnem trzydziestu obok niego stojących kamienic, których część do niego przyłączono, a resztę zburzono, tworząc przed gmachem plac obszerny.

Sale przyjęcia i balowe w ratuszu przewyższały przepychem apartamenta pałaców cesarskich, a kto raz był obecnym na balach dawanych w Hôtel de ville przez Haussmanna, temu gmach ten na zawsze pozostanie w pamięci. — Zbudowany w formie równoległoboku, miał dwa piętra, a wewnątrz pięć dziedzińców. Po rogach znajdowały się trzypiętrowe pawilony, a po stronie zachodniéj wieża. Główną bramę zdobiła płaskorzeźba, przedstawiająca Henryka IV, którą komuna kazała usunąć. Szereg posągów najznakomitszych członków magistratu stolicy znajdował pomieszczenie w nyżach na ten cel sporządzonych.

W Hôtel de ville zgromadzili się w r. 1789 wyborcy Paryża, by ogłosić swym merem pana Baily; tu w dniu 10 sierpnia r. 1792 upadła rada municypalna, zastąpiona komuną, która równie runęła w dniu 9 thermidora wraz z Robespierrem. Wszystkie rewolucje miały w ratuszu swoje siedlisko; w dniu 4 sierpnia r. 1870 ogłoszono tu rzeczpospolitą, a w marcu 1871 komunę.

Pałac l'Élysée Napoléon wzniósł w r. 1718 Molet dla hrabiego d'Evreux. W r. 1776 upiększył go znacznie architekt Boulée, potém Napoleon I i Napoleon III. Należał on z kolei do Burbonów i Napoleonidów. Rezydował w nim Ludwik Napoleon jako prezydent rzeczypospolitéj; w czasie wystawy powszechnéj służył za rezydencję carowi Aleksandrowi i sułtanowi. Byłto jeden z najpiękniejszych gmachów w Paryżu.

Hôtel des monnais przy Quai Conti zbudował architekt Antoine w latach 1771 do 1775. Od strony rzeki miał długości 360 stóp i mieścił trzy piętra po 26 okien. Przedsionek i wschody ozdobione były mnóstwem posągów i alegorycznych ornamentów. We wspaniałéj sali unosiło sufit 20 kolumn korynckich. Tu też znajdował się rzadkiego bogactwa gabinet monet.

Pałac du Quai d'Orsay zaczął budować Napoleon I, a dokończył Ludwik Filip. Tutaj zasiadała rada stanu i najwyższa izba obrachunkowa. Urządzony na zewnątrz i na wewnątrz z wielkim przepychem zawierał dużo drogocennych posągów i malowideł.

Pałac De la légion d'honneur kazał zbudować książę Salm w roku 1787. Napoleon kupił go w roku 1814 i przeznaczył dla kanclerza legji honorowéj. Napis na nim opiewał: „Honneur et patrie!“

W Persji panuje głód, który według opisu *Times of India* z dnia 13 maja przechodzi wszelkie ludzkie wyobrażenie. Długo oczekiwano z upragnieniem deszczu; nareszcie padał ale tak skąpo, że nie przeszkodził nieszczęściu. Skutkiem głodu i towarzyszących mu, jak zwykle, chorób, leży tysiące trupów niepogrzebanych po ulicach i drogach. Muzułmanie zabili nie jednego człowieka aby go zjeść i tak ocalić własne życie; przyszło nawet do tego, że rodzice jedzą własne dzieci. W pobliżu Schiraz dzieją się tak okropne rzeczy, że Europejczycy nie wychodzą z mieszkań. Między Schiraz i Bushire leżą tysiące trupów po drogach, a na domiar tego nie ma nigdzie stósownych zarządzeń.

Teatr. — W niedzielę dnia 11 czerwca rb. „Północnym pociągiem“, komedja we dwóch aktach pp. Meilhac i Havély, przekł. Gustawa Czernickiego. Zakończy „Joasia płacze, Jaś się śmieje“, komiczna operetka w jednym akcie z muzyką Offenbacha.

HOTEL SASKI. *Przyjechali:* Antoni Goczałkowski, Kalikst Andrzejkowicz, Aleksander Pruszak z rodziną, obywatele z Kongresówki; Mikołaj Iwaneńko asesor kolegj. z Lubelskiego, Aleks. Jagielski z Radomia, Edward Römer ze żoną i córką, ob. z Wilna, Jan Poznański kup. z Częstochowy, Tomasz Wolski ob. z Włocławka, Ludwik Pepłowski radca s. kr. ze Lwowa, Zdzisław Skrzyński ob., Feliks Bartmański ob., Jan hr. Zamojski wł. d. z Galicji; Katarzyna Romaszkanowa wł. d. z Dąbek, Henryk Christiani Grabiański wł. d. z Przybyszówki, W. Wojciechowski wł. d. z Dąbrowy, M. Nałęcz Kęszycki wł. d. z Dzwiniaczki, K. Wodzicki z córką wł. d. z Olejowa, T. Rauch dr. med. Ap. Dychowa ob. z Biłgoraja, Arnold Meyer kapital. z Francji, Michał St.-Martin wojażer handlowy z Lionu, Otto Thiem inż. z Berlina, Karol Sörensen kup. z Wrocławia, Romuald Wojciechowski wł. d. ze Szląska pruskiego, John Heymann kup. z Hamburga, Napoleon Jeleński wł. d. z Włoch, Justyna Kułakowska z córkami jenerałowa z Petersburga, Antoni Piatyhorowicz radca tytul. z Woroneża.

HOTEL POLLERA. *Przyjechali:* Roman Cichowski ob. z Kongresówki, Antoni Muchlinski ob., Jan Czarnocki ob. z Warszawy; Blokow, Sokołow, Wiśniowiecki z Lublina; Jakób Stanowski z Poznania, Karol Balasichts c. k. nadradca ze Lwowa, Marcin Atoniewicz wł. d., Jan Gurczyński, Steinkeler wł. d. z Galicji; F. Rybarski kup. z Żywca, Knesek wł. d. z Horowic, Leon Trzetrzewiński z Tenczynka, Jan Zagórski ob. z Kalinówki, Fieber kup. z Bielska, W. Riedelhuber, Wacławek, i C. Jaske kupcy z Morawy; Karol Starming, Maurycy Straszewski, Włodzimierz Milowicz, A. Weiss, Stanisław Pokutyński z Wiednia; Albert Cohn z Wrocławia; Sklarek, Rein kup. z Prus; Józef Zasacki, Kuzniew jen. z Rosji.

Wiadomości urzędowe.

Szef namiestnictwa galic. mianował oficjała Karola Mühlnera adjunktem konceptowym przy namiestnictwie.

— Na mocy rozporządzenia ministerjalnego z dnia 26 października 1853, l. 27,493, podaje namiestnicswo galic. do wiadomości, że kandydaci leśnictwa, którzy w roku bieżącym chcą być przypuszczeni do złożenia egzaminu ogólnego na leśniczych albo też na strażników leśnych a oraz pomocników technicznych, mają wnieść podania swoje z załączeniem dokumentów rozporządzeniem ministerstwa z dnia 16 stycznia 1850 (Dz. u. p. zesz. XVI l. 63 str. 640) przepisanych po koniec lipca rb. do namiestnictwa; kandydaci, będący w służbie publicznéj, we właściwéj drodze służbowéj; inni zaś na ręce dotyczącego starosty powiatowego.

Czas i miejsce odbyć się mających egzaminów późniéj we właściwéj drodze ogłoszone zostaną.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z zaboru pruskiego. Zawiązało się stowarzyszenie, którego celem jest podniesienie wartości ziemi naszéj pod względem rolniczym. Na czele tego stowarzyszenia stoi spółka bankowa Tellus wraz z inżynierem Wyczałkowskim. Stowarzyszenie zamierza w prywatnych dobrach zaprowadzać postępowe i udoskonalone gospodarstwo własnym nakładem z tym warunkiem, że właściciel zwróci wyłożony kapitał w przeciągu lat sześciu sposobem amortyzacji z procentem 7 od sta. W tym celu ma się utworzyć przy stowarzyszeniu biuro, w którém znajdzie pomieszczenie wielu zdolnych naszych specjalistów. Stowarzyszenie rozpocznie prace podobno już od 1 lipca. Czynności stowarzyszenia na początek ograniczą się tylko na Poznańskie, ale następnie mają się rozciągnąć na Prusy Zachodnie, Galicję a nawet Kongresówkę, i być może, jeżeli odmienią się cokolwiek okoliczności, na Litwę i Ruś. Nie potrzebujemy podnosić, jak błogie skutki wywrze na dobrobyt naszego kraju udoskonalone gospodarstwo rolnicze. Podniesione rolnictwo w Poznańskiem wyrówna korzystnie dla nas współzawodnictwo polskich właścicieli z niemieckimi i niejeden majątek ocali od rąk niemieckich.

Ulepszenia rolnicze na wielką skalę prowadzone, jakie zakreśla sobie stowarzyszenie zawiązujące się, a do których należą: osuszenie łąk, drenowanie pól, umiejętne gospodarowanie lasem it. p. wywrą niezawodnie błogi wpływ na warunki klimatyczne i hygieniczne naszego kraju i zmniejszą choroby panujące w rozmaitych miejscowościach. Niemniéj i ta okoliczność jest wielkiéj wagi, że otwiera się dla ludzi chcących pracować, nowe pole dla pracy produkcyjnéj i nowe źródło zarobku uczciwego. A rzecz to bardzo pożądana w obecnych czasach, gdy tłumy naszych rodaków, pod wpływem parcia nieprzyjaznych okoliczności, będą musiały porzucić zachód i szukać schronienia i pracy na ziemi ojczystéj, a z drugiéj strony tysiące rodaków wrócą z Syberji i Moskwy szukać chleba powszedniego dla siebie. Ani wątpimy, że galicyjscy właściciele tak dla własnéj korzyści jak i dla pożytku poprą rzeczone stowarzyszenie wszystkiemi swojemi siłami.

Stan urodzajów.

W Czortkowskiém. — Pszenica w skutek ciągłych deszczów i zimna pożółkła i zarosła chwastami; ale zimno z drugiéj strony działa dobrze, bo wstrzymuje pszenicę od zbytecznego wybujania. Żyto w ogóle bardzo liche, gdzieniegdzie na łanach dworskich, w miejscach zasłoniętych od zimnych wiatrów, bywają lepsze. Jęczmień i owies powschodziły dobrze, ale przez zimno wstrzymane w swoim rozwoju, nie odrosły od ziemi i pożółkły, rola pod niemi ubita nadzieje zbioru dobrego bardzo małe. Koniczyna wcale dobra i gęsta, ale licho rośnie, burzany i chwasty przemagają dwuletnią koniczynę, któréj dużo zostawiono w roku przeszłym na rok bieżący. Sadzenie kartofli w wielu miejscach jeszcze nie ukończone, posadzone w końcu marca jeszcze nie powschodziły. Kukurydzę obsiano bardzo niepewném nasieniem, przeszłoroczne nasienie nie dało się użyć, dwuletnie ziarno równie liche, siano więc trzy lub czteroletnie ziarno, które bardzo tępo i rzadko wschodzi, pomimo że wysiewano po 12 garncy na morg, prócz tego pojawiają się pędraki i inne robactwo, które zjada kiełki, zresztą nie można jeszcze osądzić widoków przyszłości.

W Tarnopolskiém. — Oziminy w ogóle dobre, może nawet zanadto bujne, ale dla ciągłego zimna i słoty i bardzo wodnistéj i chorobliwéj struktury liścia, słabą dają nadzieję na dobre żniwa. Długo zamarznięta ziemia, późniéj zaś słoty od czterech tygodni nieustające, ciągle stawiały przeszkody siejbie, tak, że są miejsca, gdzie dziś jeszcze nie obsiano; jarzyny wschodzą rzadkie i wątłe, liść często pożółkły i bezbarwny, a gdyby nawet pogoda bardzo służyła, to już nigdy na kopę dobrego wydatku nie dadzą. Koniczyna w ogóle ładna, jednak potrzebuje ciepła i pogody. Siano będzie dobre, jeśli ciepło nastąpi. Kartofle mało gdzie skończone, sadzą je ciągle w zupełnie mokrą ziemię; nasienie przezimowsło dobrze bardzo w jamach, jednak teraz psuć się zaczęło, leżąc tak długo w błocie. Grochy bardzo nędznie powschodziły. Wyki nieco lepiéj. Rzepaki zimowe dobre są, letnie i rzyje bardzo przez słoty zbite, małą dają nadzieję. Drzewa owocowe dotąd nie rozwinięte, zdają się mało obiecywać kwiatu.

W Złoczowskiém. — Pszenica bardzo ucierpiała od zimna i wilgoci, dotąd nie można było znaleźć chwili do zbronowania, chwastami bardzo zarasta. Żyto z tych samych przyczyn do połowy zginęło tak, że go trzeba przeorywać, dobrze się trzyma tylko na łanach dworskich, silnych i chłopskich w gnoju, ale i to zaostrzone i skręcone. Jęczmień dworski dopiero siać ukończono, i to nie wszędzie, chłopi są dopiero w połowie siewu, i wcześnie zasiany tylko na pagórkach należycie roślinkuje, w nizinach w części strupieszał, a w części zszedłszy, pożółkł i mała z niego nadzieja. Owies tak wczesny jak i późny bardzo słaby, nawet ten, co 24. marca siany, wygląda jakby dopiero od 2 tygodni powschodził; dużo ziarn w dołach (na które teraz jeszcze konia wprowadzić luzem nie można, bo ugrzęźnie), strupieszało. Koniczyna bardzo słaba, pierwszoletnia, któréj gips nie wiele pomógł, zielenieje się, drugoletnia prawie czarna, nie wiemy kiedy na niéj broniaki popaść będzie można. Łąki już po kilka razy pod wodą były, przez co tak zamulone i oziębione, że trawy bardzo niskie. Kartofli i do połowy dwory nie obsadziły, niektóre, jak też i chłopi, nie zaczynali jeszcze. Dodać trzeba, że od połowy kwietnia dwóch po sobie następujących dni bez deszczu nie mieliśmy, a termometer po nad $+ 6^0$ się nie podnosił: jeśli stan powietrza się nie zmieni, poniesiemy wielką klęskę. Owce dopiero od tygodnia trochę się pasą, jeszcze nie myte, bo ani one, ani ludzie nie wytrzymałyby. Bydło dopiero u niektórych pasą. *(C. d. n.)*

Wiedeń 6 czerwca. — *(Targ wołowy.)* — Na targ dzisiejszy dostarczono wołów opasowych galicyjskich 1538, węgierskich 1128, a z prowincji niemieckich 199; razem 2865. Ważyły po 900—1550 ft. para. Zakupili rzeźnicy wiedeńscy 1439, na prowincję 1250, a niesprzedanych 176 wysłano w okolicę.

Płacono je po 155—250 złr. za sztukę, a po 31—34 złr. za centnar.

Spirytus. — W dniu dzisiejszym nie zrobiono tym artykułem żadnego interesu. Sprzedano tylko 1000 wiader z odstawą w drugiéj połowie bieżącego miesiąca po $51^3/_4$ c. za st.

Zboże. — Usposobienie na targu zbożowym stałe. Pięknéj pszenicy poszukiwano i płacono ją o 5—10 centów drożéj niż w sobotę.

Peszt 6 czerwca. *(Targ zbożowy.)* — Pszenica po cenach stałych, wyższych niż w przeszłym tygodniu. Dowóz niewielki.

Płacono pszenicę za 83 ft. 5.75, za 87 ft. 6.35; żyto o 5 c. tańsze, 3.35—3.40; jęczmień bez zmiany 2.35—2.75, owies o 5 cent. drożéj 2.15—2.20. — Szmalcu 33.50—34.50 złr. za centnar.

Wiadomości telegraficzne.

Berlin 9 czerwca. Z St. Denis donoszą, że przy zajęciu Paryża zabito na razie 15,000 ludzi, a kobiety raczyły wojsko zatrutem winem tak, że całe szeregi w konwulsjach padały po ulicach.

Hr. Chambord, jak donoszą rezygnuje ze swoich pretensji na rzecz ks. Nemours. Ks. Joinville i Aumal nie przystąpili do układu. Umarł słynny filolog Becker.

Berlin 9 czerwca. Rumuńskie obligacje kolejowe mają być zamienione w publiczny papier gwarantowany na dobrach państwa, z redukcją procentów i z zapłatą kuponu styczniowego.

Wersal 9 czerwca. Rossel i Courbet aresztowani. Sądy wojenne jeszcze nie ukonstytuowane.

Okólnik Favra podaje jako przyczyny rewolucji paryzkiéj: nagromadzenie przez Napoleona 300,000 robotników w mieście, zabiegi czerwonych stłumione 31 października i 22 stycznia, agitacje internationalów.

Wersal 9 czerwca. Rozstrzelano 2 oficerów i 7 podoficerów za agitacje w wojsku na rzecz wygnanéj dynastji Napoleonów.

Florencja 9 czerwca. Visconti Venosta rozesłał do państw okólnik: że od 1 lipca Rzym staje się stolicą — i zaprasza do udania się tam reprezentantów mocarstw.

Ateny 9 czerwca. Izby zamknięte — królowa złożyła przysięgę rejencyjną, król odjeżdża do Ems.

Petersburg 9 czerwca. Potwierdza się, że wyprawa na Chivę wstrzymana.

Przegląd polityczny.

Lepiéj późno jak nigdy. W zeszłym roku *Dz. polski* zżymał się na to, jakoby uczestnicy z Krakowa rozbili zjazd polityczny we Lwowie. Szła rzecz oto: My widząc niemożność porozumienia się na razie co do wspólnych środków akcji, chcieliśmy, żeby przynajmniéj wobec odstępstwa frakcji pańskiéj już za rządów p. Potockiego od postulatów rezolucji — wszystkie inne odcienia polityczne zgodziły się na wspólny program, stwierdzając obstawanie całego kraju, prócz frakcji pańskiéj i bezwzględnych wiernorządowców przy zasadniczych postulatach rezolucji. Stało się to w istocie i fakt ten ma swoje wielkie znaczenie. *Dz. polski* w irytacji z powodu niedojścia wspólnéj akcji przeczył wówczas ważności tego faktu. Dzisiaj, gdy znowu wobec mglistych przedłożeń rządowych, delegacja zdaje się, że rezolucję jako taką wypuściła z swojéj opieki, *Dz. Polski* przejrzał nareszcie, przyznaje już ważność owego programu zjazdu, „który ściśléj i wyraźniéj określił postulata rezolucji“, tak, że w tych dwóch dokumentach zawarte są postulata kraju. Cieszymy się szczerze, że *Dziennik polski* po roku przyznał nam słuszność, gdyż te dwa akta są obowiązującemi dla naszych ludzi politycznych, jeżeli chcą istotnie być reprezentantami kraju.

Sytuacją w Wiedniu dobrze charakteryzują *Narodni listy:* „Ministerjum nie potrzebowało nawet rozwiązać rajchsratu, owszem ten rajchsrat, który chciał zwalić gabinet, sam mu budżet uchwala. Gabinet obchodzi zwycięztwo, którego się nie spodziewał — od niego teraz zależy, użyć to zwycięztwo ku prawdziwemu i stałemu pożytkowi państwa, ku pogodzeniu wszystkich ludów....“ Co gabinet w tym celu zrobi? niewiadomo; jakie przyrzeczenia ma delegacja? niewiadomo; boć nie chcemy przypuszczać, żeby owo galicyjskie przedłożenie było ceną za wierność delegacji. Czyżby delegacja istotnie, jak niektóre dzienniki twierdzą, odstąpiła od rezolucji? Czy rajchsrat po budżecie będzie rozwiązany? Czy w nowym rajchsracie delegacja wniesie rezolucję? Czy gabinet ją poprze? Jest chwila ważna, centraliści skompromitowani — korzyści powinny być wielkie.

Banicja Burbonów została przez zgromadzenie narodowe zniszczoną przeszło 400 głosami przeciw 103. Jest to nowym dowodem, że stronnictwo republikańskie w zgromadzeniu jest słabe i że monarchiści z wszelką pewnością mogą przysposabiać na drodze legalnéj restaurację monarchji. Razem z restauracją monarchji Francja podniesie nanowo kwestję rzymską. Jules Favre bowiem na okólnik włoski, donoszący rządom o przeniesieniu stolicy Włoch do Rzymu i zapraszający do przeniesienia tamże poselstw zagranicznych, odpowiedział, że poseł francuski nie pojedzie do Rzymu. Wskutek tego rząd włoski odwołuje swego ambasadora we Francji kawalera Nigrę — i powstaje konflikt dyplomatyczny, który przy podmuchach z Berlina, usiłujących wywołać z téj strony wojnę, może bardzo łatwo groźne wywołać zawikłania.

Paryż zaczyna powoli przybierać normalną postać, tylko kilka przedmieść ma fizjonomję czysto zdobytych miast, po ulicach gęste chodzą patrole i aresztowania trwają wciąż. Proces Assy'ego i Rocheforta rozstrzygnie się wkrótce.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 10 czerwca. Ks. Hohenlohe cesarski marszałek dworu jedzie do Rzymu powinszować papieżowi 25letniego jubileuszu. W skutek noty Visconti Venosta o przeniesieniu stolicy do Rzymu, otrzymał poseł austrjacki baron Kübek rozkaz, ażeby wraz z królem przeniósł się do Rzymu.

Wiedeń 10 czerwca. Posiedzenie rajchsratu. Do komisji finansowéj w miejsce Plenera wybrany Dumba. Dalszy ciąg dyskusji specjalnéj. Budżet ministerstwa oświecenia. Wniosek komisji względem przyspieszenia uregulowania stosunków kościelnych przyjęty. Sprawozdawca Olazer bronił ustawodawstwa szkolnego. — Wniosek Danila o podwyższenie dotacji dla katolickiego funduszu religijnego w Dalmacji odrzucony.

Czerkawski stawia wniosek przeciw rezolucji sprzedania, lub wydzierżawienia dóbr funduszu religijnego — odrzucony.

Rezolucję przeciw biskupowi z Lincu przyjęto po dłuższéj, drażliwéj dyskusji.

Paryż 9 czerwca. Na jutro oczekują powołania wyborców do odbycia uzupełniających wyborów.

Gazette de France donosi: Książęta orleańscy przyrzekli usunąć się od obecnego zgromadzenia narodowego i przy wyborach nie pozwolić na stawianie swoich kandydatur. Bonapartyści: Forcade, Roquette, Rouher, Laguerroniere, Hausman występują w różnych departamentach jako kandydaci.

Prusacy rozpoczęli ewakuację niższego departamentu Sekwany. W poniedziałek ma być zniesiony w Paryżu stan oblężenia. Dzienniki z wyjątkiem „Opinione national“ pochwalają mowę Thiersa i głosowanie zgromadzenia narodowego. Dzienniki republikańskie wzywają do wzmocnienia republiki przez wybór posłów republikańskich.

Wersal 8 czerwca w nocy. (Posiedzenie zgromadzenia narodowego.) Sprawozdanie Balbie'go mówi: Komisja odrzuca jednomyślnie wniosek Brunneta, a poleca do przyjęcia wniosek Giraud'a o zniesienie ustawy banicyjnéj, dotyczącéj członków rodziny Burbonów. Wspomniany wniosek dowodzi, że wyborcy trzech departamentów, wybierając książąt orleańskich, tém samém żądają zniesienia tych ustaw; przypomina okólnik wybranych książąt, wyświecający znaczenie ich wyborów, w którym oświadczają, że się poddadzą rozstrzygnięciu narodu co do pytania, czy Francja ma być rzecząpospolitą czy konstytucyjną monarchją? W imieniu komisji oświadcza Balbie, że w zaufaniu do władzy wykonawczéj spodziewa się, że ta wszelkie sprawy konstytucyjne na późniéj zachowa, teraz zaś zechce położyć koniec niesprawiedliwéj proskrypcji.

Barthelemy St. Hilaire odczytuje sprawozdanie 9 biura, któremu polecono zbadanie wyboru książąt Joinville ze stanowiska prawnego i wnosi, by je uznać za ważne. Biuro 10 wnosi, by uznano za ważny wybór ks. Aumale.

Billy odczytuje wniosek deputowanych z departamentów zajętych przez Prusaków, żądający odroczenia weryfikacji mandatów książąt orleańskich i zniesienia ustaw banicyjnych, by tém samém usunąć wszelki powód do agitacji, któraby pogorszyła stosunki i położenie departamentów przez nieprzyjaciela zajętych.

Dwunastu deputowanych z lewicy czyni podobny wniosek.

Jeneralny prokurator Leblond zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, jakieby wyniknąć mogły z uznania ważności tych wyborów i zniesienia ustaw banicyjnych; przypomina, że między wybranymi książętami są i tacy, którzy sobie roszczą prawa do korony francuzkiéj.

Powiada, że wojna domowa istnieje jeszcze w ukryciu w wielkich miastach. Trzeba zatém wiele przezorności i umiarkowania. Chwila ta nie jest stósowną do poczynienia kroków, któreby jego zdaniem musiały osłabić powagę Thiersa.

Balbie zbija obawy Leblonda.

Thiers mówi, że nigdy nie znajdował się wobec tak trudnéj kwestji, wyłuszcza wątpliwości, jakie mu się nasuwają i kładzie nacisk na to, że to jest przedewszystkiém sprawa polityczna. Cały kraj tak ją uważać będzie. Zgromadzenie narodowe powinno się sumiennie całą tą sprawą zająć i dokładnie ją zbadać, nim jeszcze stanowczą powéźmie uchwałę. Powiada, że wyjaśni, dlaczego początkowo sprzeciwiał się zniesieniu ustaw banicyjnych, potém zaś przystał na to.

Następnie przedstawia obecny stan kraju i mówi: Ukończyliśmy jedną z największych wojen domowych, jakie kiedykolwiek prowadzono, odnieśliśmy największe zwycięztwo, jakie kiedykolwiek odniósł społeczny porządek. Cała Europa dziękuje nam i winszuje odniesionego zwycięztwa, które ją od bezrządu uratowało. Od miesiąca już stanowisko nasze się zmieniło. Zapominają nasze klęski, a pamiętają już tylko o naszém zwycięztwie. Nie trzeba się jednak łudzić. Powstanie jest rozzbrojone ale nie stłumione; w umysłach pozostało jeszcze rozdrażnienie. Należy unikać podsycania namiętności przez poddawanie im coraz nowych żywiołów. Trzeba się znowu wziąć do pracy. — Thiers przypomina, że naczelnicy powstania najskuteczniéj wojowali tym argumentem, że rzeczpospolita jest w niebezpieczeństwie. Przezorność zatém wymaga, by w tym względzie żadnego nie dawać powodu do użalania się. Trzeba, by kraj mógł ufać waszéj mądrości i zgodzie. Praca zaczyna się znowu podnosić, na wszystkie strony poczyniono wielkie zamówienia. Ale znaczniejsi przedsiębiorcy zwrócili swą uwagę na zgromadzenie narodowe, starając się przewidzieć, czy zgromadzenie zdoła utrzymać jedność, czy potrafimy wzbudzić w nich zaufanie, czy podołamy wszystkim, włożonym na nas ciężarom.

Thiers przedstawia następnie wszystkie ciężary. Francja musi się przedewszystkiém starać o uwolnienie terytorjum swego od nieprzyjaciela; zajęcie jest poniżające i uciążliwe. Obecnie musimy żywić 500,000 Niemców. Skoro nastąpi wypłata, będziemy znowu mogli ściągać podatki w departamentach przez nieprzyjaciela zajętych. W dochodach z podatków nie mamy 400 miljonów niedoboru. Zgromadzenie narodowe powinno znać wszystkie te szczegóły, aby słusznie ocenić mogło obecne położenie. Pomimo to trzeba się będzie uciec do kredytu i dlatego trzeba nam zaufania Europy. Nikt nie wątpi o niewyczerpanych zasobach Francji ale są tacy, którzy się obawiają, czy jedność da się utrzymać.

Thiers oświadcza, że wielce poważa rodzinę Bourbonów, ale dodaje: Sądzicie panowie, że spełniacie wielki akt narodowéj wspaniałomyślności, tymczasem czynicie coś zupełnie innego. Nie były to ustawy proskrypcyjne, ale ustawy, których przezorność wymagała. Dwa rządy nie mogą obok siebie istnieć na jednym i tym samym obszarze państwa. Przypomina, że republikanów z r. 1848 ganił za to, iż znieśli ustawy proskrypcyjne. Powiedział on wtenczas do Ludwika Napoleona: Nieprzezorni republikanie pozwolili panu wrócić; będziesz ich panem, ale nie moim.

Thiers wyraża swą przyjaźń dla rodziny orleańskiéj, ale oświadcza zarazem, że przyjaźń jego dla kraju przewyższa wszystkie jego przyjaźnie. (Oklaski.) Odnieśliśmy zwycięztwo materjalne, odniesiemy i moralne przez naszą przezorność. Przypomina umowę zawartą w Bordeaux, staje w obronie rewolucji 4go września i mówi: Stało się już modą powstawać na nią, zapomina się jednak, że sobie jéj życzono, tak jak się zapomina usługi przez nią oddane. Ci, którzy dokonali rewolucji, źle czynili, że chcieli daléj prowadzić wojnę. Błąd popełniony został nie w Paryżu, który musiał zamknąć swe bramy, ale przez tych, którzy rządzili poza Paryżem, którzy się kierowali polityką wściekłych, niedorzecznych głupców, którzy działanie kilku osłaniali powagą Francji.

Thiers oświadcza, że zgromadzenie narodowe chciało prz[illegible] porozumienie się w Bordeaux wyrwać [illegible]ancję z pod panowania tych despotów, którzy utrzymywali, że ją mają w ręku, ale nie chciało obalić rzeczypospolitéj. Od zgromadzenia narodowego otrzymaliśmy faktyczną władzę; naszém zadaniem jest przywrócenie porządku i kredytu. Ja nie jestem najpotężniejszym z pomiędzy wszystkich, ale najwięcéj odpowiedzialnym; spełnię zadanie moje w sposób lojalny.

Thiers wyjaśnia, jakim sposobem jest republikaninem. Przez 40 lat pracowano, by we Francji ustalić monarchję konstytucyjną; jednak w Londynie znalazł więcéj wolności, niż w Waszyngtonie. Panujący niezawsze pojmują warunki takiego rządu. Powinni byli zrozumieć, że monarchja konstytucyjna w gruncie rzeczy jest rzecząpospolitą z dziedzicznym prezydentem na czele. (Oklaski.)

Thiers żali się na okropne nieszczęścia rewolucji. Francja znowu się podniesie, jeżeli będziemy roztropnymi; lecz nie wolno ustać w pół drogi, zwłaszcza w takiém położeniu, w jakiém się teraz znajdujemy. Nie śmiemy już żadnego błędu popełnić. Przypomina, że w Bordeaux zgodzono się na to, by usuwać wszystko, coby się mogło przyczynić do rozdwojenia i dodaje: Przyjąłem rzeczpospolitę, jako dobro mi powierzone; nie zdradzę jéj. Nie troszczę się o jutro, mnie tylko teraźniejszość zajmuje; nie służę żadnemu stronnictwu, ale krajowi. Thiers chwali gorąco armję i oświadcza, że kocha żołnierzy, jak własne dzieci. (Jednomyślne oklaski.) Thiers opowiada, że wszystkie miasta przysłały deputacje, które utrzymywały, że zgromadzenie chce obalić rzeczpospolitę. Thiers odpowiedział im na to, że przypuszczenie ich jest fałszywe, chwalił zgromadzenie narodowe i powiedział, że je niesprawiedliwie osądzają. Zgromadzenie narodowe jest liberalniejsze odemnie, a część jego członków, podzielająca przekonania monarchiczne, była tak roztropną, że pohamowała swe skłonności. W końcu dodał, że nie zgromadzenie narodowe zagraża rzeczypospolitéj, ale wy.

Nie czyńcie nic takiego, coby mogło dodawać odwagi tym okropnościom, a oddacie rzeczypospolitéj największą usługę. Deputacje odpowiedziały: Wierzymy lojalności pańskiéj, ale po zwycięztwie nie będziesz pan już miéć tyle władzy nad zgromadzeniem narodowém. — Thiers rzekł: sądzę, że zgromadzenie zachowa mi zaufanie, lecz gdyby rzeczpospolita była zagrożoną, cofnąłbym się. Tą lojalnością — dodał Thiers — ułagodziłem nieufność, która wówczas mogła być nader zgubną.

Thiers liczy na poparcie jego zachowania się. Jeżelim prześcignął wasze myśli, to skompromitowanym jestem tylko ja sam. Przyśpieszenie rozstrzygnięcia rzuciłoby Francję w straszną wojnę domową. Moim obowiązkiem jest obecny spokój (*trêve*) utrzymać jak najdłużéj i zamienić go w stały pokój. Nie chcę badać, czy monarchja może wrócić, lecz żeby mogła być pewną, trzeba, żeby próba rzeczypospolitéj odbyła się lojalnie. Republikanie, którzy przystali, żeby próbę zrobiły nie ich ręce, zachowali się honorowo. — Wzywa zgromadzenie do zgody i wzajemnéj sprawiedliwości, opowiada, że z całą lojalnością, na mocy zobowiązań książąt mogły być zniesione ustawy wygnańcze. Gdyby książęta zawiedli oczekiwania i przyrzeczenia, powziąłby właściwe zaradcze środki i zażądał dla nich potém sankcji zgromadzenia.

Zostaję tu, jeżeli mi zachowujecie zaufanie, jeżeli mnie godnym jego sądzicie i powtarzam, że nikogo nie oszukam.

Duoavre oświadcza w imieniu lewicy, że Thiersa popierają, lecz przeciw końcowym wnioskom jego będą głosować. Mówi o zaburzeniach paryzkich i ubolewa, że proponowany akt, zwłaszcza w departamentach oszczędzonych od wojny, przez mylne tłómaczenie pociągnie za sobą złe skutki. (Rezultat głosowania znany). — W sobotę posiedzenie.

Kursa. — Wiedeń 10 czerwca g. 2.— Akcje kredytowe 288.30. — Lombardy 175.50. — Losy z 1860 r. 99.50. — Losy z r. 1864 126.25. — Akcje franko-austr. 119.75.— Napoleony 9.8[illegible]$^1/_2$.— Akcje kol. galic. Karola Ludwika 258.75. — Akcje kolei lwowsko-czerniow. 173.25. — Akcje kolei północno-wschodniéj 164.25. — Akcje banku 784.—. — Akcje banku związkowego (Vereinsbank) 107.50. — Akcje banku jeneraln. —.—. — Renta w srebrze 68.90. — Obligi indemnizacyjne galicyjskie 75.15. — Akcje banku wied. dla obrotu ogólnego 170.50. — Akcje anglo-banku 243.—. — Akcje kolei rząd. 428.—. — Akcje kolei siedmiogrodzkiéj 172.50. — Akcje kol. Rudolfa 164.25.—

Usposobienie giełdy: mdłe.

Redaktor i wydawca dr. Ludwik Gumplowicz.
Redaktor odpowiedzialny: Stan. Gralichowski.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się dla zamiejscowych prenumeratorów oznajmienie o żniwiarce „Ceres“ wyrobu M. Peterseima fabrykanta maszyn w Krakowie.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

KRAKÓW 7 czerwca.	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Listy zastawne.		
Listy zast. gal. 4% bez kup.	76 —	75 —
" " " 5%	85 —	84 —
" " " bank. hip. 6%	90 25	89 25
" " " bank. wł. 6%	90 75	89 75
Akcje kolei.		
Akcje gal. kol. Karola Lud.	263 —	260 —
" " " lwows.-czer.	176 —	172 —
Akcje banków.		
Akcje banku krakowskiego z wpłatą 80 złr.	64 —	— —
Akcje banku gal. hipotecz.	130 —	127 —
Obligacje.		
Obligacje indemniz. galicyj.	76 50	75 50
" poż. głod. galic.	— —	— —
Rossyjskie premje z r. 1864	— —	— —
" " z r. 1866	— —	— —
Waluty.		
Srebro pol. st. za 100 złr.	— —	— —
" nowe obr. 100 złr.	— —	— —
Bankn. pol. 100 złr.	— —	— —
Ruble ros. za 100 rsr.	164 —	162 —
Talary pr. za 100 tal.	183 —	181 —
Srebro nowe austr.	122 —	120 —
Dukat ważny	5 90	5 80

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Napoleon d'or	9 90	9 80
Półimperjały rossyjskie	10 10	9 90
WIEDEŃ, 9 czerwca.		
Dług państwa: Renta 5%	— —	— —
" w srebrze 5%	69 25	69 15
" wal. austr. spłac. 5%	59 20	59 10
Losy pożycz. z r. 1839	284 —	283 —
" " " 1854 4%	91 50	93 50
" na 500 1860 5%	100 50	100 20
" na 100 1860 5%	112 50	112 —
" na 100 1864	127 25	127 —
Como	25 —	23 —
Oblig. ind. gal. 5%	75 50	75 —
" " bukow. 5%	74 25	73 75
Galic. pożycz. głodowa 7%	— —	— —
Akcje bankowe:		
Anglo-austr. za 100 złr.	245 —	245 75
Anglo-węgierskie	89 —	88 50
Austr. kredytowe	267 —	265 —
Kredyt. handl. przemysł.	289 75	289 50
Dyskontowy austr.	— —	— —
Franco austr.	121 50	121 —
Krakowski hand. przem.	— —	— —
Galicyjski krajowy	— —	— —
Narodowy	786 —	785 —

Akcje kolei:	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Alföld Fiume	177 25	176 75
Czeska zach. na 200 złr.	256 —	255 —
" północ. " 150 "	134 —	133 —
Elżbiety na 200 "	224 —	223 75
Ferdynanda na 1000 "	2287 —	2282 —
Franc. Józefa " 200 "	204 75	204 25
Kar. Ludwika " 200 "	260 25	260 —
Koszyc. Bogum. 170 "	98 25	98 —
Lwow.-Czern. na 200 "	174 25	173 75
Północn. zach. austr.	215 25	215 —
Rudolfa na 200 złr.	164 50	164 —
Siedmiogrodzka " 200 "	173 —	172 50
Rządowa na 200 (500 fr.)	430 —	429 —
Theissbahn	245 50	245 —
Tramway	218 50	218 25
Południowa na 500 fr.	176 10	176 —
Węgier. półn. wsch. 200 złr	161 50	164 —
" wschodnia 200 "	85 25	85 —
Akcje przem. i Listy zast:		
Borysławskie naft. 200 złr.	— —	— —
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	106 50	106 25
Listy zast. galicyjskie 4%	— —	76 —
" " 5%	— —	84 25
" " Banku Hyp. 6%	90 25	89 75
" " Bank. Włoś. 6%	90 50	90 —
" Bank. narod. M. K. 5%	97 50	97 25
" " " W. A. 5%	92 70	92 50
" zast. węgierskie $5^1/_2$%	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	99 25	99 —
" " zachod. 300 " 5%	94 —	93 50
" Cesarz. Elżbiety 5%	— —	— —
Elżb. wsr. 100 zł. w. a. 5%	95 50	95 15
Elż. em. 1862 " " 5%	93 75	93 25
Elż. " 1869 " " 5%	99 75	99 50

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Kol. Ferd. za 100 z. MK. 5%	92 —	91 50
" " " WA. 5%	88 50	87 50
" " " (sr. pł.) 5%	105 50	105 —
" Karola Ludwika na 300 złr. 5%	105 25	105 —
" " " 2 emisja	100 25	100 —
" Lwow.-Czern.-Jassy:		
I. emisja na 300 złr. 5%	79 25	79 —
II. " " 5%	96 40	96 20
III. " " 5%	84 20	83 80
" Rudolfa na 300 złr. 5%	91 30	91 10
" Siedmiogr. 200 " 5%	89 —	88 75
Rządowa na 500 fr.	139 25	138 75
" II. emis. " "	135 50	135 —
Południowa	110 60	110 40
na 200 fl. sr. za 100 wa. 5%	89 70	89 50
Bony 1870 za 74 " 5%	240 —	239 50
" 1875 " 76 " 5%	237 50	236 50
" 1877 " 78 " 6%	— —	— —
Losy prywatne:		
Kredytowe na 100 fl. wa	172 25	171 75
Clary " 40 " mk	37 —	36 —
Żeglugi na Dunaju 100 "	103 —	102 —
Keglewicza na 10 "	17 —	15 —
Budy na 40 fl. wa	37 —	36 —
Palfy na 40 " mk	32 —	31 50
Rudolfa " 10 " wa.	15 50	15 —
Salm " 40 " mk.	44 —	43 50
St. Genois " 40 " mk.	31 50	31 —
Stanisławow. " 20 " wa.	26 —	24 —
Tryestu " 100 " mk.	122 —	121 —
Waldstein " 20 " "	24 —	23 —
Windischgrätz. 20 " "	24 —	23 —
Weksle:		
Augsbrg. za 100 fl. niem $4^1/_2$	103 10	108 —

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Berlin za 100 t. 5 skonto	— —	— —
Frankf. za 100 fl. 4 "	103 25	103 15
Hambrg 100 mark 4 "	90 80	90 70
Londyn 10 ft. st. $3^1/_2$ "	123 65	123 55
Paryż za 100 fr. $2^1/_2$ "	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 88	5 87
Napoleony	9 83	9 83
Srebro	122 —	121 75
LWÓW, 7 czerwca.		
Indemn. galicyjska 5%	75 40	74 90
" bukow... 6%	— —	— —
Listy zastawne.... 5%	85 25	84 75
" " 4%	76 60	76 —
L. zast. banku hip. 6%	90 60	90 20
" " włościań 6%	91 —	90 25
Pożyczka głodowa 7%	100 50	— —
Dukat ważny	5 85	5 77
Napoleon d'or	9 83	9 76
Półimperjał ros.	10 06	9 90
Rubel srebr.	1 95	1 88
" papierowy	1 64	1 63
Talar pruski	1 83	1 82
Srebro	122 75	121 25
WARSZAWA, 7 czerw.	Rs. k.	Rs. k.
Listy zast. serji 1.. 4%	88 84	88 50
" " " 2.. 4%	87 84	87 34
" zastawne z r. 1869	87 90	87 50
" likwidacyjne.. 4%	73 4	73 34
Poż. lot. z 1864.. 5%	151 50	150 —
" " z r. 1866.. 5%	150 —	— —
Akcje kol. warsz.-wied.	75 50	74 75
" " warsz.-bydg.	69 —	68 —
" " warsz.-teresp	— —	— —
" " łodzkie	101 —	100 —
Weksle na Wied. za 150 z.	91 35	91 50

L. 305.

KONKURS.

W Ciężkowicach, siedzibie c. k. Sądu powiatowego w powiecie Grybowskim, opróżnioną została posada akuszerki, połączona z rocznym obstalunkiem w kwocie 52 złr. 50 ct. Ponieważ w całéj okolicy i nawet w przyległych miasteczkach nie ma akuszerki, przeto rozpisuje się w celu obsadzenia téj posady konkurs do dnia 30 od trzeciego umieszczenia tego ogłoszenia w „Kraju“.

Przedłożyć należy świadectwo moralności, urodzenia i uzdolnienia.

Magistrat Ciężkowice
d. 22 maja 1871 r.

Weiss
1880(3-3) burmistrz.

WYSTAWA

rolniczo-przemysłowa

w RZESZOWIE

otwartą będzie dnia 2 lipca b. r.

Zgłoszenia wystawców przyjmuje Komisya Wystawy na ręce członka swego **Alojzego Rybickiego.**

Uwaga. Komisya wystawy postarała się o dostateczną liczbę pomieszkań dla wygody wystawców i gości zwiedzających wystawę. Komu więc na tém zależy, zechce pomieszkanie u Komisyi wystawy zamówić. 1901(3-10)

W drukarni „Kraju“ pod zarządem St. Gralichowskiego.